Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

cena 25 gr. Nr 20 26. V. 1935 LWÓW

NOWE CZASY

„Heroizm jest jedynym prawdziwym spoczynkiem"

(C. Norwid)

PODZWONNE

(Przemówienie na przedstawieniu żałobnem w Lwowskim Teatrze Wielkim dnia 20. V. 1935).

Gdy dzisiejszego wieczora potężna wizja i słowa Nieboskiej Komedji służyć mają za homagjum złożone cieniom Wielkiego, to nie jest to przypadkiem, zdaje się bowiem, że rzeczą właściwą jest, by dzieło jednego wielkiego romantyka świadczyło i mówiło o dziele drugiego wielkiego i największego romantyka, jakim był Józef Piłsudski.

I choć spewnością jest to prawdą, iż w Józefie Piłsudskim nie sam tylko romantyzm był obecny, że na tego wspaniałego ducha złożyły się całe pokłady przeróżnych epok i zdarzeń historycznych, mimo to jednak tem z czego wiedzie się Jego najbliższy rodowód, to romantyzm, ten romantyzm polski, wciąż jeszcze nierozumiany, zapoznany, niedoceniany, którego prawdziwy kształt i oblicze jest najzupełniej innej natury, niż się to naszej szkolarskiej mądrości wydaje.

Wystarczy tylko mieć stale i uparcie w pamięci ten właśnie fakt, że Wskrzesiciel Państwa, a więc ktoś najrealniejszy z realnych, Józef Piłsudski, był właśnie romantykiem — a jakkolwiek będzie się ten termin rozumiało, w polskiem jego rozumieniu był On nim napewno — wystarczy fakt sprzęgnięcia tych dwóch słów „Piłsudski — romantyzm", aby mieć prawo całkiem innemi oczyma spojrzeć na romantyzm, niż się to zazwyczaj dzieje. Jeśli ta romantyczna jabłoń świata wydawać mogła takie owoce, jak ów Wódz zwycięski i Twórca wielkiego organizmu państwowego, to widocznie nie same tylko błahe sny i bezkrwiste marzenia musiały płynąć pniem tego drzewa. Siła heroiczna i wielkie namiętności twórcze musiały tu przedewszystkiem dopływać z tajemniczych głębin ziemi, by oto stać się mógł wielki cud realizacji.

I dlatego rzecby można, że czyn Piłsudskiego wypowiedział prawdziwy, bynajmniej nie wyłącznie marzycielski sens romantyzmu, że On ten romantyzm, posądzony o błahe roztkliwianie, zrehabilitował i stworzył właściwy kąt patrzenia na istotną jego treść: jako na szkołę tragizmu narodowego, szkołę wielkiego i wysokiego realizmu, szkołę tworzenia dziejów.

Dobrze jest o tem pamiętać, gdy się wchodzi w progi realnego życia niepodległej Polski, o którem możnaby słowami poety powiedzieć to, co powiedzieć można o każdej ziemi: co tam wabików, co tam sidełek. Dobrze jest pamiętać o tem w momencie, kiedy mówić się zaczyna o rzeczywistości naszej, jako o naszym własnym, polskim śmietniku, mającym być jakoby jedyną realnością, jedyną prawdą ponoć — historyczną. My jednak wiemy, iż ten, który z głębin swoich natchnień, z boleści samotnych zmagań wydobył fakt najrealniejszy z realnych, jakim jest nowe Państwo Polskie, Józef Piłsudski, nie patrzał na swój kraj jako na wielkie polskie śmietnisko, a zapytany czem jest Polska, odpowiedziałby raczej słowami romantyków, że jest to „pobojowisko duchów", ale nigdy coś, co ma prawo cuchnąć.

I nawet największy efekt uzyskany doraźnie nie przekonałby go, że jest inaczej, nie uwierzyłby bowiem w jego realność, tak, jak nie wierzył, że można Polskę wyszachrować, wydyplomatyzować, gdyż trzeba ją wywalczyć w imię prawdy wewnętrznej, która żyje w samych Polakach, gdyż trzeba ją urodzić w sobie z owej prawdy, z woli i z natchnienia, i tak codzień po koniec wieków na świat ją wydawać.

Jeśli zaś powie ktoś, że jest to formuła religijna czy moralna, a nie społeczna, a jeszcze mniej polityczna, to będzie to w zgodzie z zasadniczą postawą Piłsudskiego, który nie znał praw politycznych, nie mogących się wykazać moralnym, czy nawet religijnym rodowodem. To więc, co mówią ostatnie kartki Nieboskiej, było chlebem powszednim wielkiego Budowniczego. Dlatego słowa wielkiego romantyka Krasińskiego mają prawo brzmieć dziś jako podzwonne dla wielkiego, największego romantyka: Józefa Piłsudskiego.

Wilam Horzyca.

* * *

Obywatele!

Przeznaczenie narodu polskiego przegrało bitwę ze śmiercią o życie Komendanta.

Jest to w naszem dotychczasowem życiu żołnierskiem największa przegrana, bo jak długo On żył — nie było dla nas takiej klęski, któraby potrafiła na dłuższy czas zatrzymać nasz marsz ku zwycięstwu, któraby unicestwiła naszą wiarę, że jest przecież Komendant, więc musi być dobrze.

Odszedł od nas.

Pamiętacie te oczy, które przenikały naszą wierną duszę, gdyśmy defilowali przed Nim między jedną bitwą a drugą. Te oczy zamknęły się na wieki. Wtedy serca nam biły ku Niemu radośnie i czule zaprzysięgłe żołnierską wiernością. Dziś serca nasze, obok serca całego narodu, biją w bólu o ścianę trumny.

Ale niema takiej trumny, któraby miała moc uwięzić Jego królewskiego ducha.

Ten duch zostaje między nami, Jego wielkość przejmowała nas tylekrotnie dreszczem w naszym dawnym pułku, że nikt z wiernych żołnierzy Komendanta do samej już śmierci niezdolny jest do małoduszności lub tchórzliwego kompromisu z uszczerbkiem żołnierskiego honoru.

(—) ŚMIGŁY RYDZ,
generał dywizji,
b. dowódca 1 pp. Leg. Pol.



Gorodok (Polesie) 1915 — ze zbiorów płk. A. Domaszewicza.

Rząd Rzpltej trwa na posterunku

Dnia 20 maja prezes Rady Ministrów płk. Walery Sławek złożył następujące oświadczenie:

Twarda rzeczywistość zmusza nas, po oddaniu hołdu prochom Marszałka Józefa Piłsudskiego, powrócić do pracy codziennej, jakiej wymaga od nas życie. Zgon Marszałka Piłsudskiego, tego wielkiego autorytetu, który dawał rządowi siłę, a społeczeństwu poczucie spokoju, na zaufaniu oparte, stworzył nowy stan rzeczy w Państwie. Uważałem, że w tej sytuacji P. Prezydent Rzplitej winien mieć nieskrępowaną żadnemi względami możność powzięcia decyzji co do osób, którym chciałby powierzyć ster rządów. W tej myśli, po odbytej naradzie ze wszystkimi ministrami, oddałem do dyspozycji P. Prezydenta cały gabinet.

P. Prezydent uznał za wskazane obecny gabinet utrzymać nadal. Podporządkowując się woli P. Prezydenta i w oparciu o Jego zaufanie, rząd podejmuje dalsze prace i swój obowiązek spełni. Wierzę, że głęboki wstrząs, który widziałem w dniach ostatnich na twarzach, we wmyślonych w siebie oczach ogółu, zespolił jego myśli dokoła spraw Państwa. Jestem przekonany, że to zespolenie znajdzie swój wyraz w pracy codziennej wszystkich i że dzięki temu pozostawioną nam w spuściźnie przez Józefa Piłsudskiego siłę i powagę Państwa, będziemy umieli własnym wysiłkiem utrzymać i nadal ją wzmagać.

* * *

Józef Piłsudski nie przerwał Swej pracy dla Polski.

W ciągu jednego tygodnia, od 12 do 18 maja dokonał dzieł, ponad wszelką miarę ludzką wielkich. U progu nowego, wiekuistą chwałą namaszczonego żywota, uczynił wysiłek władcy, który bynajmniej z dalszego „rządu dusz" nie rezygnuje i steru losem przyszłej Polski z niewidzialnych rąk zgoła wypuszczać nie zamierza.

*

S e r c e S w e k a z a ł z ł o ż y ć w W i l n i e — k o ś c i w K r a k o w i e. To więcej niż program, więcej niż testament, więcej niż symbol.

To rozkaz.

Rozkaz, wydany na zawsze wszystkim przyszłym pokoleniom:

W Polsce, w Państwie Polskiem, zawsze, po wiek wieków, musi być Wilno i Kraków. P o l s k a n i e m o ż e b y ć n i g d y j u ż — j a k o p a ń s t w o — p o m n i e j s z o n a, r o z d a r t a. Polska musi być wielka, nienaruszona w swych granicach. Te granice bowiem wyznaczył, uświęcił i obdzielił Swem sercem i kośćmi po życiu doczesnem najhojniejszy i najodpowiedzialniejszy w dziejach Wódz.

Jakież — kiedykolwiek i w jakichkolwiek terminach — pokolenie odważy się odtąd pofolgować sobie w pełnieniu tego rozkazu, wydanego w sposób, niepowtarzalny w historji?

*

U t r u m n y S w o j e j z g r o m a d z i ł i z e s p o l i ł c a ł ą P o l s k ę. To było największe, najcudowniejsze, i najtrudniejsze, co uczynił.

Do dnia 12 maja — jakże mało w istocie, nawet bodaj najbliżsi Wodzowi, wiedzieliśmy o rozmiarach i głębi uczuć, które On dla Siebie i dla tej „siły fatalnej" ideji, jak sztandar życiem Swojem niesionej — w c a ł y m n a r o d z i e własnym trudem zwycięskim wypracował.

Któż w tym Wielkim Tygodniu był obcy, obojętny, sceptyczny czy daleki tej trumnie srebrnej i zamknionej w niej ideji nieśmiertelnej? Kimże w Polsce dreszcz groźny nie wstrząsał, kogoż spazm sieroctwa najosobistszego nie dławił, w kim nie wzbierała święta, gorąca fala jakiejś bezmiernej czułości dla Wielkości Narodu, której On był Wskrzesicielem i nowym Twórcą, a której my wszyscy przez Niego jesteśmy uczestnikami?...

Ale t a k a, bodaj pierwsza w dziejach naszego narodu, manifestacja powszechności uczuć — nie była produktem wrażenia, wywołanego zgonem Wodza. Pogrzeb stał się tylko okazją, najboleśniejszą okazją, wyładowania tych uczuć, które latami organicznie rosły i rosły pod progiem świadomości w masach, hodowane nieustającą, cierpliwą, mądrą p r a c ą m o r a l n ą Wodza. Wszystek podziw, wszystka duma i wszystka radość z istnienia i posiadania Wielkiego Człowieka na przełomie dziejów, żywiołem najgłębszego wzruszenia otoczyła białą trumnę, spowitą sztandarem Rzeczypospolitej — i przeistoczyła się z a J e g o s p r a w ą w społeczne misterjum zachwytu nad bohaterstwem służby dla Polski.

Gdy cała Polska klęczała u trumny na Wawelu i w zachwycie przysięgała: „Pamiętamy... Wiemy... Będziemy..." — praca moralna Wodza osiągnęła najwyższy cel, jakie Człowieczeństwo na tej ziemi osiągnąć jest zdolne.

*

P r z y k u ł d o S w e j t r u m n y, a p o p r z e z t ę t r u m n ę, d o P o l s k i m y ś l i s e r c e c a ł e g o ś w i a t a.

Po tygodniu żałobnym pisał wielki dziennik europejski, że w ciągu owych dni siedmiu „zawisł nad Europą wielki cień i zasnuł horyzont przyszłości świata" a „opozycyjne" (jakże śmieszne i marne w tych dniach słowo...) pismo polskie stwierdzało, że „śmierć marsz. Piłsudskiego dała szeregowi państw europejskich okazję do bardzo wyraźnego zamanifestowania, jak doniosłą jest obecnie międzynarodowa rola Polski. Tak silnego podkreślenia znaczenia Polski w polityce europejskiej nie spotkaliśmy dotąd w żadnej z oficjalnych enuncjacyj". Tak, bo dopiero naczelny organ francuskiego Ministerstwa spraw zagranicznych musiał poniektórym w Polsce uświadomić, że „był Piłsudski wyjątkowym człowiekiem nawet w tej nadzwyczajnej epoce" („est un homme exceptionnel dans le cadre d' une époque prodigieuse").

Jakiegoż upokorzenia najgłębszego doznawać musiał niejeden z Polaków, „uczonych w piśmie" a w pysze małostkowej zaślepionych, gdy dopiero z ust królów, władców, ministrów i mężów stanu zagranicznych informował i dowiadywał się, kim był w oczach świata Wódz Narodu polskiego i czem stała się, czem jest dzisiaj Polska w hierarchji mocarstw z a J e g o s p r a w ą.

Ale nietylko Polska. Bo gdy za lawetą żałobną szli przedstawiciele mocarstw, których wzajemny stosunek stanowi dziś o przyszłości i losie „zachodniego świata" i gdy mężowie ci właśnie u trumny naszego Wodza p o c z ę l i szukać klucza do decyzji o tej przyszłości — to czyż nie stanęliśmy w obliczu pełnienia przez Józefa Piłsudskiego najwspanialszej służby dla pokoju i dobra całej ludzkości...

*

W y c h o w a w c z e, p a ń s t w o w e z n a c z e n i e m i n i o n e g o W i e l k i e g o T y g o d n i a i pracy w nim dokonanej przez Józefa Piłsudskiego — jest dziś jeszcze nieogarnione w patosie swej wielkości i doniosłości życiowych następstw.

J e s t n a p e w n o o l b r z y m i e.

Z tej wielkości nie wolno nam niczego uronić. Tę wielkość musimy chłonąć i nią się karmić, jak chlebem powszednim, przekazywać ją pokoleniom następnym, które już nigdy tak szczęśliwe nie będą, bo J e g o oglądać nie będą. Musimy być pokorni wobec Jego Wielkości, ale i wielcy Jego pokorą.

Pokorą służby dla dobra i honoru Polski.

Pochód na Wawel

Śmierć kroczy przed Trumną i wybija werbel żałobny. Ale nie Ona, zaprawdę nie Ona nas prowadzi.

Prowadzi nas — daleko na czele przed sztandarami i przed doboszami — On sam, Krzew Gorejący, Żywa Idea, Kolumna Polski, — On sam, Nieśmiertelność naszych młodych lat.

Prowadzi nas w triumfie. I nie my Jego w tym triumfie unosimy i wywyższamy — Jego, który jest ponad wszelkie ziemskie trony wywyższon. To On nas wywyższa, — nas, Jego naród — On nas w triumfie unosi za sobą na Wawel do Swojej wiekuistej siedziby.

* * *

Patrz, Komendancie! Oto Twe ziemskie dzieło ukończone. Byliśmy w kajdanach, a Ty nas rozkułeś. Byliśmy słabi, a Ty tchnąłeś w nas Swoją moc. Byliśmy bezbronni, a Ty dałeś nam oręż, który szanuje cały świat. Byliśmy głodni, a Ty nas nakarmiłeś. Byliśmy bez ziemi, a Ty nam dałeś Ojczyznę, od Tatr, aż po Bałtyk, od jezior litewskich, aż po jary Podola. Byliśmy mali, a Ty rozdzieliłeś między nas swe Bohaterstwo. Płakaliśmy, a płacz nasz zagłuszyłeś Twoim głosem radosnej komendy.

Byliśmy kupą ludzką, stadem bez pasterzy, anarchiczną gromadą sobiepanków i warchołów. Byliśmy piaskiem, który wiatry przesypują, zeschłemi liśćmi, byliśmy c i n i s e l e m e n t i. A Tyś z nas zrobił Naród zorganizowany, Naród - Wojsko. I ten Naród odprowadza Cię dziś w triumfie na Wawel, abyś mu stamtąd królował na wieki.

Patrz, Komendancie! Oto kroczy Twój Naród - Państwo. Na przodzie majestat Rzeczypospolitej, dalej rząd narodowy i rycerstwo narodowe. A za nimi las sztandarów. Las sztandarów! Okrążyły Rynek, okrążyły i mogłyby po wielekroć okrażyć mury starego Krakowa. Mienią się wszystkiemi kolorami. Od starych. bojowych sztandarów z r. 1905, aż do proporców harcerskich symbolizują całą, stworzoną przez Ciebie historję odrodzonego Narodu. Od wojskowych, przez znaki różnych organizacyj społecznych, aż po czerwone sztandary ukochanej przez Ciebie sprawy robotniczej, wyrażają całą codzienną pracę twórczą, którą nam zleciłeś, kiedy nad Europą i nad Polską zabłysła zorza Pokoju.

Patrz, Komendancie! Idzie za Tobą Twój naród. Wszystkie odcienie skłóconej do ostatniej chwili opinji publicznej, wszystkie klasy społeczne, wszystkie dzielnice Rzplitej. Idą za Tobą w tej wstrząsającej swą wymową godzinie Wolność, Równość i Braterstwo. Idzie Nowy ład, pogodzony z Historją.

A gdy wyjdziemy na Wzgórze Wawelskie, miniemy aleję zniczów, płonących u wrót i aleją sztandarów pułkowych kroczyć będziemy prosto do wrót Twego przybytku, to chociaż nie mundury wojskowe nosimy, tylko czarne ubrania mieszczańskie, lub najprostsze bluzy robotnicze, wyprężymy się na baczność, uformujemy się w czwórki sprawne i przejdziemy przed Tobą marszem żołnierskim, jak kiedyś — pamiętasz — na defiladzie, bośmy są Twoi żołnierze, bo nie chcemy Ci wstydu przynieść na ostatniej, wielkiej paradzie, bo musisz widzieć, że zrobiłeś z nas Naród - Wojsko i że kroczymy nadal pod Twemi rozkazami, gotowi, gdy trzeba, w każdej chwili dla Ciebie przelać krew.

* * *

Idziemy bez końca. Idziemy ławą. Chociaż stokroć liczniejsi są Ci, których tu reprezentujemy, których zostawiliśmy we wszystkich zakątkach Polski i świata, a którzy duchem są tu obecni z nami.

Oni i Ci, którzy na Twój rozkaz polegli i tworzą drugi Twój orszak, płynący w wieczność.

Idziemy. A nad nami biją dzwony. Zaklęte w głos „Zygmunta", płynie niebem wołanie całej Ojczyzny, w którem serca nasze wychwytują dźwięk Twego nazwiska. Piłsudski! Piłsudski!

Idziemy. Tylko świat cały coraz gęściej przesłaniają łzy i na miasto powoli opada, opada, jak deszcze jesienne, mgła z tych naszych łez.

* * *

Aż huknęły armaty, aż zaczęły walić raz po raz, raz po raz, aż na huk ich wstrząsnęły się chyba mury Kremla i Berlina. A od trumny Komendanta popłynęła dumna, stara pieśń walczącej Polski, pieśń, której refren pójdzie przez wszystkie pokolenia: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki **my** żyjemy!".

K. Z.

Glossy

W UKRAIŃSKIEM SPOŁECZEŃSTWIE.

Śmierć Marszałka Piłsudskiego wywarła wielkie i wstrząsające wrażenie wśród Ukraińców. Całe społeczeństwo ukraińskie brało udział w żałobie po stracie Wielkiego Człowieka.

Na gmachach ukraińskich centralnych organizacyj kulturalno-oświatowych i gospodarczo-społecznych zwisały czarne flagi żałobne. Widać je na domach „Proświty", Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki, Tow. „Dnister", „Narodnej Torhowli", „Karpatja", „Nar. Hostynnyci", „Ziemskiego Banku Hipotecznego", „Masłosojuzu", „Centrosojuzu", „Centrobanku", Seminarjum Duchownego gr.-kat. i t. d.

Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna wzięła oficjalny udział w pogrzebie Marsz. Piłsudskiego. Dnia 13 b. m. wysłała ona do prezesa Rady Ministrów W. Sławka depesze kondolencyjną. Depeszę podpisali: prezes Unda i UPR poseł dr. Dm. Lewicki i poseł Dm. Wełykanowicz.

Tegoż dnia przedstawiciele Unda red. W. Mudry i W. Cełewicz złożyli u wojewody lwowskiego wyrazy współczucia z powodu zgonu Marszałka. Takie same wyrazy współczucia złożyła równocześnie delegacja ukraińskich central kulturalno-oświatowych, naukowych, gospodarczych i społeczno-charytatywnych w osobach prezesa „Proświty" dra I. Bryka i prezesa Rewizyjnego Sojuzu Ukraińskich Kooperatyw sen. J. Pawłykowskiego.

Obydwa ukraińskie dzienniki „Diło" i „Nowyj Czas" umieszczały stale obszerne depesze, komunikaty, artykuły informacyjne i biograficzne o Marszałku Piłsudskim. Drukowane były na pierwszych stronach.

Obszerny artykuł, charakteryzujący działalność i postać Marszałka, zamieściło „Diło" z dnia 14 maja b. r. Czytamy tam m. inn.:

„Umarł Józef Piłsudski, twórca odrodzonego państwa polskiego. Umarł człowiek, którego imię już za życia stało się legendą, człowiek, którego jedni czcili jak półboga, inni nienawidzili największą nienawiścią — taki człowiek, który zapisuje karty wielkiej historji. I tego faktu nie zaprzeczają ani wrogowie ani przyjaciele: to była wielka indywidualność, na miarę daleko większą od przeciętnej miary jego rodaków i jego tragedją osobistą była dokładna znajomość psychiki tych rodaków".

Autor charakteryzuje w dalszym ciągu Piłsudskiego na podstawie jego pism, uważa, że On całe Swoje życie i swój trud poświęcił niemal wyłącznie dwu sprawom: organizacji sił zbrojnych, „aktywnej walce" — i polityce zagranicznej. Wszystko inne było dla Niego kwestją taktyki.

„Dyktatura nie była dla niego celem samym w sobie. Nawet liberalistyczna i wroga Piłsudskiemu publicystyka przyznaje, że on nie dążył do dyktatury, że mógł on ją zdobyć już o wiele wcześniej i dużo łatwiej, i że nie jest podobny do innych dyktatorów świata i jest raczej „personifikacją Polski" (Sforza: „Europejskie dyktatury")".

... „Józef Piłsudski przyznawał prawo odpowiedzialności za tę pracę, jaką każdy w swoim zakresie wykonuje: dlatego nierad mieszał się do działalności kierowników poszczególnych resortów — jak długo ta działalność bezpośrednio nie zetknęła się z terenem jego pracy".

„Dokonał Józef Piłsudski za swego życia dla swojej ojczyzny i swego narodu dzieła wiekopomnego. ..Śmierć Józefa Piłsudskiego wytwarza we współczesnej Polsce i w całym świecie, tak lub inaczej z Polską związanym, jakąś pustkę. Mało kto wiedział w ostatnich latach o cichym samotniku w Belwederze, kiedy od spraw wewnętrznych zwrócił się on wyłącznie do spraw wojskowych i polityki zagranicznej, bardzo mało o nim się słyszało, a mimo to świadomość istnienia Piłsudskiego była motorem działalności jego zwolenników, była najtrwalszą bazą całego systemu państwowego, który, on, Józef Piłsudski, zatwierdzał jako najwyższa instancja. Mało tego: J. Piłsudski był jedynym programem jego całego obozu! Wreszcie On, Józef Piłsudski, nadał polityce zagranicznej Polski ten kierunek, który uniezależnił ją od dyktanda Francji, zbliżył do Niemiec i kazał szukać innego rozwiązania dręczących zagadnień międzynarodowych, niż w systemie francuskiej hegemonji.

...Odszedł on z legendą człowieka, całe swoje życie świadomego największego niebezpieczeństwa dla wszystkich Polaków—moskiewskiego Wschodu... Odszedł człowiek, który miał zbyt wielkie plany i zamiary, aby je można było urzeczywistnić w ciągu 20 lat, — nawet przy tem ogromnem swojem szczęściu, na jakie Józef Piłsudski zawsze się powoływał.

Czy te zamiary, te jego idee, ktoś i kiedyś będzie jeszcze zdolny urzeczywistnić — to ważne zagadnienie przyszłości: tak przyszłości Polski, jak poniekąd i tych narodów, które losem historji zostały związane z jej granicami".

„NOWYJ CZAS".

Obszernie i z uroczystą powagą pisze o Marszałku Piłsudskim „Nowyj Czas" z dnia 18 b. m., stwierdzając w zakończeniu, że:

„Dzisiaj, w obliczu śmierci schylili przed Nim głowy nawet najwięksi Jego wczorajsi antagoniści z obozu wszechpolskiego. Jego śmierć rozległem echem odbiła się nietylko w Polsce, lecz i zagranicą. Na zagranicy śmierć ta zrobiła wielkie wrażenie nietylko dlatego, że Marszałek Piłsudski jest jedną z najwybitniejszych postaci powojennej Europy, lecz i dlatego, że w ciągu ostatnich dwóch lat wprowadził na nowe tory polską politykę zagraniczną".

To samo pismo podaje, że b. naczelny dowódca ukraińskiej armji galicyjskiej, walczącej w latach: 1918—1919 z Polskę, gen. Miron Tarnawski, wysłał na ręce generalnego inspektora sił zbrojnych, generała Rydza-Śmigłego depeszę treści następującej:

„Pochylam głowę nad mogiłą Wielkiego Wodza — gen. Miron Tarnawski, b. Komendant Ukraińskiej Armji Galicyjskiej".

Piłsudski a Lwów

Poraz pierwszy otarł się Piłsudski o Lwów po udałej ucieczce z petersburskiego szpitala — 13 maja 1901 roku. Od tego czasu pozostawał w stałym kontakcie z działaczami niepodległościowymi we Lwowie, odbywa narady, opracowuje regulaminy prac w organizacjach bojowych, wygłasza przemówienie na zjeździe P. P. S. we Lwowie (1906 r.), zakłada „Koło milicyjne" dla studjów wojskowych. Tu też zjeżdża wraz z członkami Bojowej Organizacji P. P. S. na ćwiczenia w terenie i ostre strzelanie — gdyż w Krakowie, gdzie organizacja miała swoją siedzibę, odbywały się jedynie wykłady teoretyczne. Od czasu zaś, gdy władze austrjackie zatwierdziły statut „Strzelca" — rok 1908 — coraz częściej i na dłuższe okresy czasu zjeżdżał Piłsudski do Lwowa, zajmując się organizacją związków strzeleckich w Małopolsce i pracą w nich.

Od roku 1908 do 1914 przyjeżdżał Piłsudski często do Lwowa czy to z wykładami treści historyczno - wojskowej (między innemi odczyt, referujący wojnę rosyjsko - japońską z punktu widzenia strategicznego, wykłady o militarnej geografji Królestwa Polskiego i o zadaniach rewolucji w zaborze rosyjskim — wygłoszone w roku 1910 dla członków P. P. S. i Związku Walki Czynnej), czy to z odczytami o treści wyłącznie militarnej („Kryzysy bojów" — odczyt wygłoszony 13 maja 1911 r.). Zjeżdża też Komendant do Lwowa, aby brać udział w zjazdach Rady Głównej Z. W. C., — które to zjazdy odegrały dużą rolę w wyszkoleniu kadr późniejszych uczestników walk niepodległościowych. Tu też, we Lwowie, w ówczesnym lokalu „Wieku Nowego", na kursach niepodległościowych dla nauczycieli szkół ludowych, podkreślał Komendant w swych wykładach o dziejach walk wyzwoleńczych Polski, że tylko orężem może naród wywalczyć byt niepodległy.

Z inicjatywy Polskiej Partji Socjalistycznej wygłasza Piłsudski w styczniu 1913 r., w rocznicę powstania 1863 roku, płomienne przemówienie w sali ratuszowej. W tymsamym roku, na zebraniu z okazji uroczystości Kościuszkowskich, wygłasza Piłsudski przemówienie, po którem wielu z słuchaczy wstępuje w szeregi strzeleckie.

Od 1912—1913 mieszkał Piłsudski stale we Lwowie, gdyż tu mieściła się Główna Komenda Z. S.

Nie sposób wyliczyć tu choćby schematycznie — jak to robiliśmy dotychczas — wszystkich wystąpień, prac i wysiłków Piłsudskiego na terenie naszego miasta. Musimy jednak wspomnieć o pięknem żołnierskiem przemówieniu, które nad trumną Józefa Kajetana Janowskiego, sekretarza Rządu Narodowego, wygłosił Piłsudski. Tę chwilę nad grobem wielkiego patrjoty polskiego i przemówienie Piłsudskiego — tak potem scharakteryzował ks. biskup Bandurski:

Zaczynają się przemówienia nad trumną jednego z ostatnich. — Wszystkie mdłe, nic nie mówiące, wszystkie jakieś bojaźliwe, jakby strugi letniego deszczu. Nagle, tuż przed mem przemówieniem, usłyszałem słowa człowieka, przyodzianego w zwykły mundur strzelecki.

Jakże odmienny był ton przemówienia. Słowa były, jak zew walki i jak piorun spadały na głowy oniemiałych słuchaczy!

— Kto to? — zapytałem!

— **Józef Piłsudski** — odpowiedzieli.

Po przemówieniu Komendanta nic dodać nie było można. To był sam w sobie najdoskonalszy krzyk polskiej duszy, rwącej się do zbrojnego czynu.

Zrozumiałem, że to jest jedyny człowiek, przed którego oczami otwiera się jasna przyszłość, to najwłaściwszy człowiek na właściwem miejscu".

Rok 1914 — wybuch wojny — wyjazd Piłsudskiego do Krakowa.

Doskonałą charakterystykę atmosfery panującej we Lwowie w latach, w których Piłsudski rozwijał tu swą ożywioną działalność znajdujemy w wspomnieniach Hipolita Śliwińskiego, zasłużonego działacza niepodległościowego:

„Historyczny postój Piłsudskiego we Lwowie w latach 1905—1914 po rewolucji warszawskiej, poprzedził napływ jej rozbitków, a Jego towarzyszy. Napływ ów, dokonujący się z motywów życiowych, ale i ideowych, nastrajał umysły szczupłego początkowo grona zapaleńców lwowskich, zapoznawał ich z legendarną postacią Tego, który dla jednych był „Mieczysławem", dla wybranych „Ziukiem".

...Postać Komendanta, Jego dar wymowy, opanowanie przedmiotu, spartański sposób życia, niezwykły czar Jego osoby — wywierał na zebranych już przy pierwszem zetknięciu fascynujące wrażenie. Porywał ludzi, poruszał umysły i serca do spopielałych już nieraz głębin i wzniecał zapał, tworzył legendę i kadry, które tak decydująco zaważyły na wojennem i powojennem kształtowaniu się wypadków w odrodzeniu własnej państwowości.

...Owczesna starsza generacja obywatelstwa lwowskiego, o wyższej kulturze życia politycznego, wychowana na zasadach demokracji parlamentarnej i tradycjach 1848 do 1863 r., instynktownie wyczuwała znaczenie pracy Piłsudskiego. Skoordynowała ona swoje czyny z silną wówczas partją P. P. S. i P. S. L., której to roli w ruchu niepodległościowym nie wolno zapoznawać, roli czasu wojny w skutkach o wielkiem, decydującem wprost znaczeniu!

Domeną tego ruchu była wówczas Lwowska Politechnika, jego główną kwaterą „Górka Kadecka". Jej wychowankowie — to dzisiejsi generałowie, czy t. zw. pułkownicy w służbie państwowej. Stąd, ze Lwowa, szły wici na kraj cały, stąd szedł wielki zew czynu zbrojnego w r. 1914 — tu a n'e gdzie indziej rodziły się i wychowywały pierwsze kadry dzisiejszej armji, tu embrjonalnie powstawało Państwo Polskie.

...Znalazł więc Piłsudski grunt podatny i przygotowany. I miasto to w historji zajmie niewątpliwie swoją własną, poczesną, wielką kartę.

W marcu 16 r. przyjeżdża Komendant do Lwowa, aby tu, w willi dr. Domaszewicza, odbyć zalecony przez lekarzy odpoczynek. Z Wiednia idą polecenia do policji lwowskiej, ściąga się do miasta większą liczbę wojska: Austrja obawia się demonstracyj na cześć Piłsudskiego, Wodza Legjonów polskich. Miasto sprawiło Komendantowi gorące przyjęcie — choć nie było głośnych manifestacyj, gdyż nie chciano narażać się niepotrzebnie władzom austrjackim.

Potem kilkakrotnie jeszcze gościł Lwów w swych murach Piłsudskiego — i w czasie wojny i już po odzyskaniu niepodległości; nadał Piłsudski temu miastu krzyż Virtuti Militari i stał się jego Obywatelem Honorowym. Wszyscy znają dobrze szczegóły tych pobytów; chciałbym więc tylko przytoczyć tu jeszcze słowa Marszałka, w jakich nadał naszemu miastu najzaszczytniejsze odznaczenie wojskowe:

„Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski, mianuję miasto Lwów kawalerem krzyża Virtuti Militari".

Niemiecki narodowo-socjalistyczny publicysta o idei państwowej Marszałka J. Piłsudskiego

(Z książki Fryderyka Wilhelma von Oertzena: Marschall Piłsudski, der Schöpfer und Lenker des neuen Polen. Berlin 35).

„Droga winna prowadzić ku potędze Polski. Do tego jest niezbędnem zjednoczyć siły wewnętrzne i w praktyce prowadzić i ukończyć pracę wychowawczą; Józef Piłsudski mógł wierzyć, że będzie ona przeprowadzona pod jego osobistem kierownictwem. Idea państwowa Józefa Piłsudskiego winna i musi być zasadniczym filarem przyszłej Polski mocarstwowej. Ta idea państwowa, która rodzi się z socjalistycznego poczucia wspólnoty, a wyraz swój znajduje w socjalistycznem gromadzkiem działaniu.

Opozycja narodowej demokracji operowała w ostatnich latach tym głównie argumentem, że reżim Piłsudskiego nie doceniał należycie sprawy zapewnienia narodowi polskiemu bezpieczeństwa zewnętrznego...

Wewnętrzna konsolidacja, która musi leżeć w podstaw zamierzonego przez Marszałka zdobycia mocarstwowej potęgi, jest możliwą do przeprowadzenia tylko wtedy, gdy z rąk opozycji prawicowej wytrącony zostanie argument niepewności zewnętrznej. W chwili, gdy pułk. Beck obejmował ster polityki zagr., znajdowała się Polska w kleszczach między Rosją i Niemcami. Poróżnienia, których koniecznem następstwem było powstanie nowego państwa polskiego, nie uległy zmniejszeniu w ciągu całego minionego okresu, przeciwnie zaostrzyły się jeszcze bardziej. To stworzyło teoretyczną możliwość równoczesnego porozumiewania się Polski z Rosją i Niemcami.

Zadzierżgnięcie stosunków z Rosją było tylko pierwszym krokiem, po którym musiało nastąpić logiczne zbliżenie do Niemiec. Doszło do układów na temat dziesięcioletniego polsko - niemieckiego układu pokojowego, a w ich konsekwencji nastąpiło zakończenie długoletniej polsko - niemieckiej wojny celnej.

Ta polityka zagr. ministra Becka miała jeszcze drugi, doniosły skutek; opozycja nie mogła już dalej zasłaniać się tem, że swoją walkę przeciw rządowi Marszałka prowadzi tylko dlatego, iż system ten w swoich konsekwencjach zewnętrznych przedstawia dla żywotnych interesów Polski bezpośrednie niebezpieczeństwo. Pod tym względem sytuacja min. Becka nie była zbyt różna od położenia Kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera. Także i w Niemczech bowiem wewnętrzni wrogowie narodowego socjalizmu chętnie posługiwali się argumentem, że następstwem objęcia władzy przez Hitlera będzie bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny.

W ten sposób uzyskała Polska Józefa Piłsudskiego spokój i swobodę działania na zewnątrz, tak potrzebne do rozwiązania zagadnień wewnętrznych. Stały niepokój w polityce zagranicznej miał bowiem poważne skutki także w dziedzinie gospodarczej. Jak długo bowiem międzynarodowa sytuacja Polski była niepewna i zagrożona, jak długo interesy państwowe załatwiano pod groźbę niebezpieczeństwa niemieckiego, tak długo polityka zagraniczna Polski pozostawała w stuprocentowej zależności od Francji. Ta zależność polityczna pociągała za sobą jednak i zależność gospodarczą. Idee gospodarki planowej i państwa socjalistycznego, przejęte z najgłębszych podstaw myśli Piłsudskiego przez grupy młodszych pułkowników napotykały w praktyce na opór zainteresowanej w kraju francuskiej finansjery. Tarcia te nie znalazły wprawdzie ujścia w otwartym konflikcie, lecz polskie grupy kapitalistyczne zawsze mogły się oprzeć na swych francuskich przyjaciołach, którzy tak długo byli nie do pokonania, jak długo polska sytuacja międzynarodowa nie została w zupełności wyjaśniona.

Spokój, jaki zapewniły Polsce traktaty przeprowadzone przez płk. Becka z Rosją i Niemcami daje rządowi polskiemu i w dziedzinie gospodarczej taką swobodę działania, jakiej jeszcze nigdy dotąd nie posiadał.

Wszystkie te motywy zostały niechybnie przez rząd polski wzięte pod uwagę i dają one pewną rękojmię na to, że ugoda z Rosją nastąpiła za zgodą samego Marszałka. Piłsudski, który się sam kiedyś określił, jako romantyk idei i realista czynu, nie jest człowiekiem, któryby się dał w swoich poczynaniach politycznych powodować wspomnieniom. Największą i najcięższą walkę swego życia prowadził z Rosją. Bezwątpienia nie zapomniał stary Marszałek, co Rosja uczyniła jego narodowi w ciągu długich lat niewoli. Nie może tego zapomnieć, tak jak nie może zapomnieć najważniejszych i najdonioślejszych rozdziałów swojej walki życiowej. Możliwość urzeczywistnienia socjalizmu, tak jak go zawsze pojmował, wydaje mu się być daną tylko wówczas gdy na jakiś przynajmniej czas zapanuje między Polską, a Rosją sąsiedzka zgoda. Nie będzie więc prawdopodobnie błędem, gdy z faktu zawarcia polsko-rosyjskiego traktatu wyciągniemy wniosek, że Józef Piłsudski i jego młodzi współpracownicy uznali moment za odpowiedni, aby i w dziedzinie gospodarczej przeprowadzić tę planową, pod wieloma względami państwowo - socjalistyczną konsolidację, która z gospodarki polskiej uczynić może narzędzie budowania mocarstwowości Polski w myśl idei Marszałka.

Tak składa się u schyłku życia Marszałka obraz przyszłości nowego państwa polskiego w jednolitą całość, która raz jeszcze każe uznać jasną celowość poczynań Marszałka.

Sam cel nie został jeszcze osiągnięty. Jeszcze nie przezwyciężono wszystkich sprzeciwów wewnętrznych. Ale jedno można już dzisiaj powiedzieć: młode pokolenie polskie zaczyna rozumieć ideę państwową wielkiego Wodza Narodu w całej jej głębi. I Józef Piłsudski czuje pewno w swej niemal pustelniczej samotności w pałacu belwederskim, że młode pokolenie coraz głębiej rozumie i pojmuje dzieło, które On swojem życiem zbudował.

Kiedyś będzie mógł w pokoju zamknąć oczy, gdyż danem mu jest widzieć, jak nowe pokolenie silnemi dłońmi broni Jego dzieła".

Życiorys Gen. Rydza-Smigłego

Generał dywizji Rydz-Śmigły, generalny inspektor sił zbrojnych, urodził się w dniu 11 marca 1886 r. w Brzeżanach woj. stanisławowskiego. Ukończył gimnazjum filologiczne w Brzeżanach, Akademję Sztuk Pięknych w Krakowie i wydział filozoficzny na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Od 1912 r. poświęca się pracy wojskowo - niepodległościowej w Związku Strzeleckim, gdzie kończy niższą i wyższą szkołę oficerską i pełni obowiązki komendanta drużyny w Brzeżanach, komendanta niższego kursu oficerskiego w Krakowie, oraz komendanta okręgu lwowskiego.

W sierpniu 1914 r. wstępuje do I. Brygady Legjonów, gdzie przebywa całą kampanję legjonową w stopniu majora, podpuł. i pułkownika, pełniąc kolejno obowiązki dowódcy baonu, dcy pułku piechoty i przez półtora miesiąca zastępczo funkcję dowódcy brygady.

Po rozbrojeniu Legjonów prowadzi pracę niepodległościową jako komendant POW na terenie ziem polskich i Ukrainy. W pierwszych dniach listopada 1918 r. przeprowadza rozbrojenie okupantów na terenie zaboru austrjackiego i zostaje dowódcą okręgu Lublin. W grudniu tegoż roku zostaje dowódcą okręgu generalnego Warszawa, a w lutym 1919 r. dowódcą grupy operacyjnej Kowel.

W kwietniu tegoż roku jako dowódca 1-ej dywizji Legjonów przeprowadza kampanję zmierzającą do oswobodzenia Wilna. W styczniu 1920 r. mianowany zostaje dowódcą grupy operacyjnej polsko - łotewskiej, z którą przeprowadza oswobodzenie Łotwy. W maju tegoż roku w akcji na Kijów jest dowódcą grupy operacyjnej, która zajęła Kijów, a następnie dowódcą 3-ej armji. W czasie odwrotu z pod Kijowa zostaje mianowany dowódcą frontu południowego.

Bezpośrednio przed polską kontrofensywą, przed rozwiązaniem frontu południowego, którego część jednostek została użyta do kontrofensywy z nad Wisły i Wieprza, zostaje dowódcą grupy uderzeniowej, działającej z nad Wieprza na Białystok. Po zatrzymaniu się armji bolszewickiej na linji Grodno, zostaje dowódcą 2-giej armji i przeprowadza uderzenie na Grodno-Lidę, wreszcie ostatnią kampanją doprowadza polskie wojska na wschód od Niemna do dzisiejszych granic.

W służbie pokojowej aż do obecnej chwili pełni obowiązki inspektora armji. Generałem brygady mianowany w listopadzie 1918 r., a generałem dywizji 1 kwietnia 1920 r.

Okólnik Senjorów O. M. N. i Z. P. M. D.

Zarząd Gł. Związku Senjorów Organizacji Młodzieży Narodowej i Z. P. M. D. wydał nast. okólnik:

Zmarł Józef Piłsudski, Wódz młodzieży naszej walki zbrojnej o Niepodległość, zmarł Wódz Narodu, żywy Symbol Genjuszu Polski, na **przyjście którego czekały pokolenia i pokolenia czekać będą na powtórne pojawienie.**

Każde słowo więcej, każde pisane słowo uczucia — byłoby pomniejszeniem.

Wzywamy Zarządy Okręgowe i wszystkich członków do powszechnej żałoby, i przesłania jaknajliczniejszych delegacyj na pogrzeb.

O wzięciu udziału w miejscowych obchodach nie piszemy, jako o rzeczy wynikającej nie z naszego zlecenia a Waszych serc.

Odezwa Zarządu Straży Przedniej.

Zarząd główny Straży Przedniej wystosował w związku ze zgonem Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego do instruktorów i członków Straży Przedniej odezwę następującej treści:

Marszałek Józef Piłsudski nie żyje!

Dzień Jego śmierci 12-ty maja 1935 r., to dzień największej klęski w dziejach odrodzonego Państwa. Wyryjmy datę tę w sercach naszych zgłoskami wieczystej żałoby.

Odszedł Człowiek, który ciężar odpowiedzialności za losy Narodu dźwigał za całe swoje pokolenie.

Odszedł Wódz, który wskrzesił honor Polski, nim ostrzem swej szabli Ją samą wskrzesił...

Odszedł Wychowawca, który do ostatniego tchnienia uczył nas, jak zasłużyć mamy na miano Polaków.

Musimy wraz z całym Narodem okazać, że trud Jego życia nie poszedł na marne, że dzieło, jakie nam pozostawił w spadku, prowadzone będzie nieustępliwie dalej.

Prezes Straży Przedniej:

(—) **Janusz Jędrzejewicz.**

Na zakrętach kultury

Filozofja odpoczynku.

P. Bohdan Suchodolski, rozważając współczesne warunki twórczości kulturalnej doszedł do interesującego problemu, wynikającego z różnicy jaka istnieje między pojęciem twórczości, a wytwórczości: Czy duch produktywizmu nowoczesnego, przepojonego ideą maksymalnej wytwórczości stwarza warunki wielkiej i swobodnej twórczości kulturalnej? Czy kultura duchowa nie załamie się, nie przestanie się rozwijać w czasach wielkiego wysiłku mięśni i maszyn? Czy kult maszyny i kult pracy nie są więc zjawiskiem antykulturalnem, niszczącem wielkość duchowego przeżywania i tworzenia?

Problem jest niewątpliwie ważki i niepokojący. Demokracja mieszczańska miała to do siebie, że rozszerzała coraz bardziej zakres towarowego, komercjalnego stosunku człowieka do otoczenia. Handlowy stosunek rozszerzono z towaru martwego na pracę fizyczną, umysłową wreszcie, także i na dobra t. zw. kultury duchowej — na literaturę i sztukę. Handlowe traktowanie dóbr kulturalnych przejawiło się nietylko w stosunku między odbiorcą, a dziełem — ale wkradło się także i w stosunek twórcy do dzieła — powstało pojęcie sztuki „kasowej", dzieła, obliczonego na dochód; zwichnięta zostaje pierwotna powaga i bezinteresowność stosunku między twórcą i dziełem — wkradł się niebezpieczny moment interesu. Zjawisko to określił Suchodolski globalnie mianem **komercjalizacji kultury** — obserwacja jest słuszna i odkrywa istotne niebezpieczeństwo.

Głębokość nurtu, z którego wystartował monografista Brzozowskiego nie uchroniła go jednak przed wylądowaniem na mieliźnie. Suchodolski wylądował na kategorycznym proteście przeciw produktywizmowi i ideologji pracy — po głośnym swego czasu artykule w „Pionie", w którym starał się wykazać niebezpieczeństwa komercjalizacji kultury, przeszedł do apologji naszego zacofania technicznego, do apologji polskich dróg i polskiej nędzy w ogłoszonej niedawno recenzji w „Pionie". W odczytach wygłoszonych w Polskiem Radjo podjął niedawno ostrą krytykę ideologów pracy i ich ideału wychowawczego — przeciwstawiając im ideologję, którą możnaby śmiało określić jako **filozofję odpoczynku.**

Dałaby się ona streścić w najogólniejszym zarysie następująco: Wielka twórczość humanistyczna nie rodzi się w zgiełku i pośpiechu, wymaga ona głębokiego przeżywania duchowego, które możliwe jest tylko w atmosferze spokoju i kontemplacji. Taka atmosfera — może powstać tylko wtedy, gdy tempo życia nie będzie przeszkadzać skupieniu i powadze wewnętrznej, warunkującej pełną swobodę twórczą. Nowoczesna praca produkcyjna kładzie przedewszystkiem nacisk na ilość, a nie na jakość — wywołuje gorączkę pracy — ideologja pracy, stawiająca za cel życia pracę produkcyjną jest więc ideologją antykulturalną. Technika nowożytna jest maszyną piekielną, podłożoną pod skarbiec kultury. Zarzućmy więc ideały produkcyjne — oddajmy się pogłębieniu naszego stosunku do świata przez kontemplację — a znajdziemy wtedy istotny sens życia w przeżywaniu i tworzeniu kultury.

Komercjalizacja.

Rozumowanie powyższe, aczkolwiek podane w skrócie, z konieczności, jak każdy schemat, niedokładnym, ma dość znaczną siłę przekonywującą. Czy jednak relacje pomiędzy zjawiskiem komercjalizacji kultury i ideologją produkcji są tak proste — jak je widzi Suchodolski? Czy nie leżą one znacznie głębiej, niż w zapomnieniu o jakości na rzecz ilości?

Komercjalizacja kultury jest zjawiskiem społecznem o charakterze niemal ściśle ekonomicznym — w analizie takiego zjawiska musi być brany pod uwagę ekonomizm współczesnych przemian społecznych w najszerszem ujęciu. Bezpośrednie łączenie jej z zagadnieniem ideologji produkcji, jak to zrobił Suchodolski — może prowadzić tylko do rzeczywistości zniekształconej i werbalizmu. Związek tego zjawiska z produkcją jest związkiem pośrednim; ideologja produktywizmu może być ideologją nietylko dzisiejszego ustroju produkcji, ale także innych, dających się pomyśleć, o ile nie zrealizować, ustrojów gospodarczych. Natomiast zjawisko komercjalizacji kultury występuje jako objaw rozkładu cywilizacji kapitalistycznego mieszczaństwa.

Smakoszowski stosunek do dzieł kultury duchowej odziedziczyła zwycięska burżuazja XIX w. po arystokratycznym „**gens du monde**" XVII i XVIII stulecia; Sorel zwrócił uwagę na wielką rolę, jaką odegrał duch filozofji kartezjańskiej i wulgaryzacji naukowej za czasów ostatnich Burbonów w tworzeniu się racjonalistycznej postawy encyklopedystów, — tę postawę beztroskiej swobody myślenia nieopartego o doświadczenia przejęli wraz z zamiłowaniem do estetyzowania zwycięzcy rewolucji francuskiej z całym pietyzmem od swych zgilotynowanych mistrzów. Wszystkowiedzący eklektyzm, delożowany z arystokratycznych salonów znalazł wygodne, acz mniej wytworne przytulisko w mieszczańskich salonikach.

Te same saloniki i te same koncepcje intelektualne stworzyły i doprowadziły do zwycięstwa ideologję liberalną — która pozwoliła się rozwinąć nowoczesnemu kapitalizmowi, jako systemowi gospodarczemu i produkcyjnemu. Kapitalizm, wyhodowany przez burżuazję stworzył nowoczesną technikę i jej wielką produkcję przemysłową — podcinając tem nogi jego pierwotnych twórców. O ile nie sprawdziło się twierdzenie Marksa, że kapitalizm doprowadzi do katastrofy burżuazję jako system gospodarczy, przez koncentrację kapitału — o tyle sprawdziła się myśl uczniów Sorela — że doprowadzi on do tej katastrofy jako system techniczny (Valois, Berth). Nastąpił proces pauperyzacji burżuazji i jej rozpadu jako klasy — elementy zdeklasowane przenosiły ze sobą konsumpcyjny stosunek do kultury z zamożnych saloników rodzicielskich na coraz tańsze i wyższe piętra. Eklektyzm i snobizm intelektualny wraz z nieodłącznym powierzchownym racjonalizmem zawędrowały na poddasza — dotarły do najszerszych warstw zdeklasowanej burżuazji. Pauperyzacja, obniżając poziom dobrobytu inteligencji mieszczańskiej obniżyła też poziom jej aspiracji intelektualnych oraz szacunek do własnych przeżyć i wysiłków twórczych. Tania elegancja niefrasobliwego myślenia opartego o pseudonaukową wiedzę o świecie, zdobytą u popularyzatorów łączy się ze smakoszowskim kwietyzmem intelektualnym, twórczość kulturalna przechodzi w wytwórczość łatwej i efektownej przeciętności artystycznej — przedstawiającej dobry interes. Efekciki, dowcipki i kolosalna autoreklama, bronzownictwo małości i odbronzowanie wielkości; wszystko da się wytłumaczyć, osądzić i sprzedać.

Otóż mamy w całej pełni zjawisko komercjalizacji kultury! Jest ono końcowem stadjum wielkiego procesu wulgaryzacji kultury, który zapoczątkowany w salonach dworskich XVII w. przez popularyzatorów wiedzy i dworskie damy, kończy obecnie swój żywot w izdebkach intelektualnego lumpenproletarjatu.

Zależności.

Związki między wielką twórczością humanistyczną, a ustrojem produkcji są istotne i dają się stwierdzić w każdej epoce, w każdej kulturze. W twórczości kulturalnej odbija się ekonomizm życia, ustrój polityczny i społeczny, ideały moralne kierujące społeczeństwem. Zależności te wskazał już najogólniej Marks, miał on jednak to szczęście wielu myślicieli, że jest bardziej sławny, niż znany. Charakter tych zależności jest bowiem bezporównania bardziej skomplikowany, niż przyjmują to marksiści, upajający się prostotą klasowej djalektyki w tłumaczeniu zjawisk kultury.

Dzieła kultury odbijają w sobie świat w formie nieraz niesłychanie subtelnej; częstokroć łączy je z epoką tylko delikatny aromat moralnej atmosfery, z której biorą swój początek. Wielkość dzieła leży w głębi przeżycia twórczego; twórca ocenia świat i rzeczywistość życia i sztuki według swych, na przeżyciu opartych sądów moralnych, wynikających z warunków społecznych, gospodarczych, ogólno - kulturalnych w których żyje. Klimat moralny dzieła — oto czynnik wiążący je najsilniej z gospodarczem i produkcyjnem tłem epoki. Związki tego klimatu moralnego, stylu życiowego z produkcją są bardzo istotne; praca produkcyjna wpływa decydująco na kształtowanie się tych ideałów moralnych, któremi żyją społeczeństwa — i nawet najbardziej od tego społeczeństwa się separujący architekci piękna.

Wydaje się słusznem, że relacji pomiędzy produkcją, a „wielką twórczością" należałoby szukać przedewszystkiem przez badania pośrednich związków pomiędzy ideałami moralnemi społeczeństwa, a ustrojem produkcyjnym; ta droga może być jedyną, dającą się stale stosować w ocenie wzajemnych wpływów pomiędzy duchem produkcji i kulturą duchową. Stwierdzenie, że charakter jakiegoś ustroju produkcyjnego nie odpowiada warunkom, jakie są potrzebne dla rozwoju kultury humanistycznej sensu stricto może mieć znaczenie tylko dla danego, ściśle określonego ustroju produkcji. Warunki twórczości kulturalnej w ustroju produkcji anarchicznej są inne niż w ustroju produkcji planowanej. Ideolodzy odpoczynku wypowiedzieli się przeciw pracy produkcyjnej w sensie nowożytnym — pozostawiając na uboczu sprawę jej ustroju; w konsekwencji takiego uproszczenia doprowadzili rozumowanie do absurdu.

Toksyny.

Żeby odpowiedzieć, czy produktywizm nowoczesny i jego ideologja zagraża rozwojowi kultury humanistycznej, trzeba odpowiedzieć najpierw na pytanie, jakie ideały moralne wiążą się z nowożytnym duchem produkcji.

Produkcja maszynowa na wielką skalę wiąże się ściśle z problemem organizacji warsztatu, będącego organizmem samym w sobie i płynącem stąd poczuciem współodpowiedzialności jednostki. Duch moralny wielkiej produkcji maszynowej narzuca jednostce dyscyplinę, samokontrolę, opanowanie, złączenie jej z całym zespołem pracującym — jednem słowem jej uspołecznienie w pracy. — Równocześnie, kładąc nacisk na wielkość wysiłku, jego doniosłość, wytwarza atmosferę, w której mogą się odrodzić ideały moralne dawnych społeczeństw rycerskich — duch nowożytnej techniki ma coś wspólnego z duchem Sparty. Dzisiejsze tendencje do monopartyj, do uspołecznienia człowieka są wyraźnym objawem przechodzenia cnót moralnych powstałych w warsztacie produkcyjnym na całe społeczeństwo. Istnieje głębokie podobieństwo między duchem nowożytnej produkcji, a duchem żołnierskim — narzędzie staje się w rękach produktywisty „bronią najszlachetniejszych bitw", praca produkcyjna „usilną uprawą męstwa" (Przyboś). **Kult maszyny jest nową postacią starego, rycerskiego kultu miecza.** A wiemy, iż ten właśnie kult miecza dał kulturze humanistycznej wiele spośród jej najpiękniejszych kart.

Produktywizm stwarza nowy i surowy, rygorystyczny ład. Kapitalną ilustracją tego jest wpływ piatiletki na ilość rozwodów i ankiety młodzieży — w okresie piatiletek rozpoczął się w ZSSR wśród mas produkcyjnych gwałtowny niemal w przebiegu nawrót do rygoryzmu etycznego. Ten ład moralny może się stać podstawą wielkiego rozwoju twórczości kulturalnej — o charakterze odmiennym od dotychczasowego. Uwzględnić też należy możliwości rozwojowe powstałe dzięki zmniejszeniu się liczby godzin pracy i jej lżejszemu charakterowi — stają przed nami szerokie perspektywy demokratyzacji kultury. Maszynizm i produktywizm nie mogą być więc uważane za niebezpieczeństwo dla rozwoju kultury humanistycznej; — niebezpieczeństwa, które dostrzegł Suchodolski, w zjawisku „komercjalizacji" leżą gdzieindziej.

Leżą one w rozpowszechnianiu się mieszczańskich ideałów wygodnego i powierzchownego życia wśród elementów, które od tych wpływów były dotychczas wolne. Toksyny rozkładającej się cywilizacji mieszczańskiej zatruwają i to wcale skutecznie, całe społeczeństwo. Do rzędu tych toksyn należy też i walka z duchem produktywizmu, walka z uspołecznieniem, walka z totalizmem państwowym i ideą „państwa technicznego", którą prowadzą niektórzy nasi humaniści w imię „obrony kultury".

One są niebezpieczeństwem istotnem.

Bolesław Zubrzycki.

Literatura szaroczłowiecza

P. Fabian niezupełnie słusznie oburzył się na wystąpienie moje przeciw literaturze szaroczłowieczej, którą określiłem jako „fałszowany produkt". Nie zrozumiał bowiem powodu, ani celu dla którego określiłem tę literaturę, której jedyną treść ideową stanowi wkółko aż do znudzenia powtarzana „krzywda społeczna", w najrozmaitszych zresztą nuance'ach, jako produkt czysto burżuazyjny. Wskazał jednak niewątpliwie, w czem muszę mu przyznać całkowitą słuszność, na pewne niejasności mego artykułu, z których mogły powstać jego wątpliwości, ujęte przezeń w szereg pytań, niezawsze uzasadnionych, ale kierowanych wolą „wyprostowania" pewnych bardzo u nas zawikłanych pojęć o relacjach między współczesnemi przewartościowaniami społecznemi, a zjawiskami literackiemi.

Literatura szaroczłowiecza (świetny termin Fabiana!), gdyż ta była terenem mojej agresji, wiąże się ściśle z procesem deklasowania się mieszczaństwa, i z rozpowszechnioną na tem tle wśród naszej „radykalnej" inteligencji legendą o proletarjacie. Dlatego też nazwałem ją „proletkultem fałszowanym", jako że posiada ona, mimo pozornej zamierzonej „społeczności" i nieraz nawet „rewolucyjności" szereg cech, które pozwalają ją uważać za owoc myśli liberalno - mieszczańskiej, akomodującej się w zmienionych warunkach tak, żeby uratować swoje własne ideały życiowe i cywilizacyjne kosztem przejścia do obozu swych przeciwników. Żeby ten wcale zawikłany proces nieco rozjaśnić — musimy na chwilę wrócić do pewnego, już od dość dawna toczącego się sporu.

Kompleks niższości.

Pytanie, czy t. zw. inteligencja jest klasą, czy też nie, było przedmiotem sporu, nie zakończonego dotychczas definitywnie od czasu, w którym pojawiła się broszura Orgejani'ego o inteligencji. Jakkolwiek teza negatywna wydaje mi się bliższą prawdy, to nawet i przy przyjęciu potwierdzającej odpowiedzi na to pytanie, nie da się zaprzeczyć fakt, że **środowiska inteligenckie składają się w przeważającej mierze z elementów, które oderwane od „klasycznego" mieszczaństwa przez zmienione warunki bytowania zachowały znaczną część cech psychicznych i poglądów ideowych, właściwych dziewiętnastowiecznej liberalnej, pozytywistycznej burżuazji.** Zachował się w nich ten sam stosunek do życia, ta sama postawa duchowa, która cechowała tak wyraźnie mieszczaństwo XIX wieku. **Mimo znacznej rozbieżności interesów gospodarczych i politycznych, złożona z rozlicznych, samoistnem życiem żyjących grup i grupek potrafiła „klasa panująca" XIX w. wytworzyć w okresie świetności historycznej wcale wyraźny własny styl życia i pewną postawę moralną, którą można uważać za „ideologję" tej klasy.** Składały się na nią zarówno wiara w nieograniczony postęp ludzkości na polu moralnem, jak i wiara we wszechpotęgę rozumu, niefrasobliwy sceptycyzm w stosunku do wszystkiego, co nie daje się wytłumaczyć przy użyciu najprostszych syllogizmów. Ideałem życiowym było spożywanie spokojne, i twórczość bezbolesna — życie łatwe, spokojne, „prywatne"; odpowiadały temu zasady etyczne mieszczańskiego humanitaryzmu, doktryny moralnej, gwarantującej spokój sumienia za cenę niekosztownej łezki dla „wszystkich cierpiących". W artykule mym p. t. „**Nicowanie ideału**" w 13-tym nrze „Sygnałów" zająłem się bliżej tym kompleksem ideowym, nadając mu nazwę ogólną „**ideologji życia ułatwionego**". Zastosowałem tu termin, wprowadzony w nieco węższym zakresie dla tego samego kompleksu przez J. E. Skiwskiego. Skiwski użył go swojego czasu dla określenia wspólnej platformy moralnej, jaka ujawniła się w dyskusji pomiędzy endeckimi rygorystami, a Boy'owskiemi „Wiadomościami" na temat etyki życia seksualnego. Znaczenie tej wspólnej platformy, którą w tym wypadku odkrył Skiwski, a którą określił mianem „życia ułatwionego" wybrana daleko poza teren seksualjów, dając doskonałą charakterystykę postawy etycznej nietylko dwóch powaśnionych o seksualja grupek ideowych, ale **całej klasy, w okresie jej historycznego kulminowania i następnego rozkładu.**

Pierwiastki tej ideologji stanowią platformę, na której toczy się większość bojów naszego „gasnącego świata" — weszły one głęboko tak w życie publiczne naszej inteligencji, jak też w jej działalność literacką, społeczną, artystyczną. Migracja ideowa grup zdeklasowanego mieszczaństwa odbywa się wielu drogami i prowadzi do stanowisk niejednokrotnie przeciwstawnych — od formalistycznego rygoryzmu, etycznego, militaryzmu, powierzchownego tradycjonalizmu endecji (która zresztą reprezentuje przeważnie „klasę macierzystą") aż po Ligę reformy obyczajów, „wszechludzki" pacyfizm i salonowy rewolucjonizm. Niemniej jednak na wszystkich tych stanowiskach daje się zauważyć obecność elementów ideologicznych, bezpośrednio wypływających z ideologji klasy macierzystej — wyciskających jej stempel fabryczny. Taki stempel fabryczny nosi także i literatura szaroczłowiecza.

Jest nim element „krzywdy społecznej", frazes humanitarny, obliczony na postawę współczucia dla cierpienia u czytelnika; odbiera on w tej literaturze właściwe ostrze społeczne — zamiast wzbudzenia w nim pozytywnej woli przebudowy współczesności, opartej o nowy i zmieniony stosunek do narzędzia i wytworu, wprowadza go w nastrój niejasnego, tępego buntu, anarchicznego i destrukcyjnego, wypływającego z poczucia beznadziejności sytuacji.

Powstaje pytanie, skąd, z jakich kompleksów ideologicznych wypłynęło to wielkie zainteresowanie „szarym człowiekiem" w tej właśnie szczególnej, suteranowej formie? Przebieg procesu myślowego wyjaśniłem poprzednio; dość dokładną odpowiedź socjologiczną znajdziemy u belgijskiego teoretyka socjalizmu **Hendrika De Man'a.** W pracy swej p. t. „Die Intelektuellen und der Sozialismus" stwierdza on **obecność szczególnego kompleksu niższości „Inferioritätskomplex" wśród inteligencji, polegającego na stałem przeświadczeniu o własnej niedoskonałości społecznej i nadmiernej idealizacji proletarjatu.** Powstanie tego kompleksu jest rzeczą charakterystyczną dla elementów, wydziedziczonych z klasy macierzystej. Wydziedziczenie, powierzchowna znajomość blasków

sztuka

Wiersz o śmierci

Przez lazurowe płomyki fosforu
— brzęk, pobrzęk blach —
brzeg czarnej wody trzciną porósł
czarną, czarną, jak ptak.

Kurzy się step. Mgieł, siność.
Księżyc — znowu księżyc — stoi.

Wieńczony, nie pomagaj słabym.
Szaremi skrzydłami trzepoce ich szept,
płaczą ze słabości swojej,
a to mąci świat, jak wino.

Step. Siność stoi.

Na świecie, w miastach, na mostach, drogach
tłumy, tłumy z okien, bram, drzwi.
Uciekają. Od siebie samych. Tłoczą się. Trwoga.
Brzęk, pobrzęk blach drwi.

Wieńczony, nam inaczej za wodą, za wody szkliwem.
Ciche mignęły widziadła, lecz księżyc obrócił je wniwe.
Siwy tu zapach ziół. Wonny przetacza się namuł
pod falą, która do trzcin szepce: to samo, to samo...

Opodal kobiety niemłode łowią półmroku miąższ
dłońmi utkwione w gąszcz, w niebieskich świateł gąszcz.
Za śladem stąpa chłopak smukły, jak kąkol.
Niczyich oczu nie wabi łąka — Boża ta łąka...
Powieki zamknięte spokoju przydają twarzom.
Wieńczony, oni nie widzą, nie wiedzą, nie marzą.

A tutaj miłe dzieciątko piasek zsypuje do naczyń,
rączkami wdzięcznie przebiera, lecz także nie wie. Nie patrzy.
Młodzieńcy idą a śpią. Sandał ich rosę otrąca.
Ramiona pod chmury wznoszą, pewno omdlałe od bitwy.
Sen je dymem zasnuwa. Tu niema, tu niema słońca.
Skądże przylecą modlitwy?

Pochyl się, dziewczę w welonie i róż girlandzie białej,
bo całun to? piana welonu? kwiat śmierci? ślubu? całun?
A ci, stojący obok, zwróceni ku pustce nieba,
czy też naprawdę są razem na wonią duszących stepach?

O ludzie, ludzie w trawach, ludzie nad wodą czarną,
jeden was urok ogarnął, jeden was urok ogarnął.
Starcy, chłopięta, matki, ja i dzieciątko, dziewice,
— to samo, to samo, to samo
wieńczony

— pod księżycem...

JÓZEF CZECHOWICZ.

Charaktery

Witkacy, w licznych artykułach i odczytach, wygłoszonych w warszawskim Ips'ie propagował i domagał się, żądał, aby każdy pisarz miał określoną postawę wobec rzeczywistości fizycznej i metafizycznej, aby miał swój — oryginalny, własny, lub przejęty z drugiej ręki, lecz przyjęty „na całego" system filozoficzny, któryby stanowił kościec jego twórczości. Trzeba przecież walczyć o jakąś wizję świata, taką lub inną, ale zawsze o jakąś. O kilka **naraz** walczyć niepodobna, bo to byłoby nonsensem. Jeżeli zdarza się nam np. czytać w jakiejś powieści oświetlenie pewnych zjawisk i z tego stanowiska i z innego (ale nie jako próba uwypuklenia sprawy, objektywnego naświetlenia) to widzimy jasno, że autor jest poprostu nieuświadomionym dyletantem w tych sprawach, że połapał szereg spostrzeżeń życiowych, poszeregował je wedle praw dynamiki powieściowej — i już.

Powtarzać za Witkacym jego twierdzenia nie miałoby tu sensu, gdyż chcielibyśmy tylko do jego stanowiska nawiązać szereg uwag, odnoszących się do t. zw. literatury o wyraźnym, widocznym, lub dającym się odszukać kośćcu ideowym. Te uwagi zresztą, któreśmy powyżej na konto Witkacego skreślił, to i tak tylko bardzo lapidarne, zwięzłe i niezbyt ścisłe sformułowanie poglądów autora „Nienasycenia" na te sprawy. Należy to zaznaczyć, gdyż wobec bardzo wyczerpującego i wielokrotnego naświetlenia tych spraw przez W. należałoby tu właściwie trochę więcej o nich powiedzieć.

Jak wielka może być rozmaitość — w szczególności — beletrystyki, wchodzącej w skład tego samego genre'u, mieszczącej się w ramach tej tak — brzydko — zwanej literaturze światopoglądowej świadczą dwa przykłady: jeden z literatury francuskiej, drugi z angielskiej; Mauriac i Chesterton. Obaj katolicy, obaj — pisarze niepośledniej miary, a jednak krańcowo od siebie różni. Umyślnie wybieram te dwa przykłady, gdyż są one bardzo jaskrawe; widać na nich namacalnie, że w ramach tej samej doktryny — i to doktryny tak rygorystycznej, ortodoksyjnej z swej istoty, jak katolicyzm, mogą się zmieścić temperamenty pisarskie zupełnie różne. To, co w ramach swej twórczości literackiej Chesterton potrafi z katolicyzmu wyssać, to, do czego po wąskiej kładce dogmatów, wśród niesłychanych niebezpieczeństw, potrafi się dopracować jest tak różne od osiągnięć — i metod osiągania — Mauriaca, że nie chce się wprost wierzyć, aby obaj ci pisarze byli w zgodzie z doktryną, której są wyznawcami. Namiętny ascetyczną namiętnością — jeżeli można tak powiedzieć — Mauriac, lekko średniowieczny w mrocznych zakamarkach swej psychiki (transponowanej na psychikę bohaterów jego powieści), mistyk o tyle tylko, ile to jest potrzebne do utrzymania się w temperaturze wrzenia uczuć religijnych, wyłuskuje ze splątanego kłębowiska przeżyć swych postaci powieściowych te momenty, które przetłumaczone na język pojęć — są językiem katolickiej doktryny. Jest to sztuka zadziwiająca, gdyż mamy moc przykładów w literaturze na wydobywanie „efektowności" z tematyki religijnej (tej nabrzmiałej od uczuć, gorącej, a nie anegdotycznej), lecz połączenie tego zakresu odczuwania z dogmatyką religijną jest naprawdę rzadkim przykładem talentu i kultury pisarskiej.

Uciekając się do łatwych określeń moglibyśmy powiedzieć, że jeżeli Mauriac reprezentuje katolicyzm mroczny, walczący o duszę swej ofiary a przez tę walkę wytwarzający atmosferę gorących napięć uczuciowych, to Chesterton reprezentuje raczej słonecznie pogodną, uśmiechniętą, pełną i sytą jak twarz dobrze odżywionego człowieka, jak kula — religijność katolicyzmu angielskiego. W purytańskiej, zapastorzonej Anglji katolicyzm rzeczywiście błyszczy raczej kolorami pogodnemi. I Chesterton te właśnie „optymistyczne", pogodne strony katolicyzmu w swych książkach uwypukla. Mógłby Chesterton bez szkody dla swego stanowiska powtórzyć za jednym z moich przyjaciół: nie sztuka być zbawionym, gdy się żyje przykładnie, unika się pokus, gdy spędza się czas na postach i umartwianiu, ale sztuka osiągnąć zbawienie wieczne żyjąc pełną piersią, nie odmawiając sobie ani jadła, ani napoju, ani pewnej rzeczy, która jego — nie jadła i nie napoju — jest. A katolicyzm na to właśnie pozwala. Kula, sytość, krągła twarz, paradoks. Właśnie paradoks. Na nim. jego metodą jest budowane całe Pismo Święte (i twórczość Chestertona — stąd właśnie). Paradoks — to przecież dopełnienie, to mądrość wyrażona bez reszty, to kamień, który i białym i czarnym kolorem się mieni; nieraz takim a raz takim — ale odrazu oboma. Kula, pełnia, syta twarz człowiecza. Tak doskonale zbudowanej doktryny, jak doktryna katolicka, tak przewidującej rozmaite możliwości, tak dostępnej dla wszystkich — niema. Domyślano już za nas wszystko do końca, przewidziano nasze losy na tym i tamtym świecie, — że pozostaje nam tylko w udziale radość. Nawet komplikacje życia — to tylko komplikacje pozorne, komplikacje — bo nam się komplikacjami wydają, a w rzeczywistości najzawilsze nasze sprawy odbywają się według schematu dawno skreślonego. Człowiek nawet wolnej woli nie ma — o horrendum! i pod względem idealistycznej filozofji kantowskiej, nie udowadniającej, że wolna wola istnieje, ale że istnieć musi — i dla popularnej doktryny o pojęciu dobrej woli w katolicyźmie. — Niema wolnej woli — tylko liberum arbitrium istnieje. Scholastyka? — Być może, odrobinę. Mamy tylko możność wyboru. A wogóle — bardzo mało praw mamy, nie mamy ich właściwie wcale — i przez to właśnie, dzięki temu mądremu, wszechprzemyślanemu światu katolickiemu jesteśmy tak wspaniale, tak radośnie wolni. Odebrano nam wszystkie prawa, przedewszystkiem prawo do martwienia się — a dano nam wzamian możność radowania się, możność uzyskania zbawienia wiecznego (pod warunkiem przestrzegania takich przepisów, jak spowiedź i t. p.).

Mauriac i Chesterton to nie są ludzie, którzyby używali katolicyzmu, jako podpórki swej twórczości literackiej. Katolicyzm ich nie jest środkiem nadania powagi ich pracom literackim. To nie powiewanie chorągiewką, którą się powiewa, aby się gapiom zdawało, że oto jedzie chorąży licznych zastępów, bojownik takiej a takiej sprawy. Zarówno Mauriac, w którego twórczości łatwo jest

(dok. na str. 6-tej)

„wielkiego świata", z którym już nic nie wiąże, bezradność organizacyjna, wynikająca z indywidualistycznego wychowania powodują poczucie własnej bezsilności i w konsekwencji szukanie jakiegoś czynnika, mogącego wyzwolić z wydziedziczenia, a wolnego od ułomności. Czynnika surowego i świeżego. Oto źródło proletmitu inteligencji „radykalnej". Jeśli uwzględnimy równoczesne oddziaływanie ideologji humanitarystycznej, każącej patrzeć na świat pod kątem współczucia dla cierpienia — wiecznego szukania krzywdzących i pokrzywdzonych, łatwo jest zrozumieć, że **tak powstała koncepcja proletarjatu będzie się zgadzać z najprymitywniejszą interpretacją koncepcji Marksa, podziału dychotomicznego społeczeństw na burżuazję i proletarjat — ubogich i bogatych. Nie potrzeba** chyba **dodawać, że koncepcja taka całkowicie nie odpowiada rzeczywistemu obrazowi** klasowego podziału społeczeństwa, ani nowożytnemu pojęciu klasy społecznej.

Literatura „szaroczłowiecza", przejęta pojęciem „krzywdy społecznej, akceptuje ten podział na bogatych i biednych, nie wchodząc niemal zupełnie w istotne tło przemian społecznych — w stosunek człowieka do warsztatu, do pracy, do wytworu. Z drugiej strony, o ile usiłuje dać jakieś próby rozwiązania zaklętego koła „krzywdy", to daje je w oparciu o własną ideologję po-liberalną — w myśl własnego ideału życiowego, ideału „życia ułatwionego", nie rozumiejąc, że właśnie **przemiany produkcji powodują powstawanie zupełnie innych ideałów życiowych, o czem świadczy dobitnie metamorfoza „stylu życia" w ZSSR dokonana w okresie pięciolatek.**

Dalsza analiza wpływu kompleksu De Mana na twórczość literacką lat powojennych prowadzi nietylko do wyjaśnienia mody „proletarjackiej" i szaroczłowieczej w literaturze, ale rzuca też pewne światło na rozpowszechnioną porkomanję, — która, jak mi na to słusznie zwrócił uwagę Fabian — nie jest immanentnie związaną z literaturą szaroczłowieczą. Jest to refleks kompleksu niższości na styl literacki, próba wzbogacenia języka nowemi „mocnemi" słowami, które nie zawsze pachną — jest ona także związaną ze środowiskiem zdeklasowanej burżuazji (Kaden). Takie odbronzownictwo jest wcale zrozumiałą, odwrotną stroną kompleksu niższości. Tych kilka uwag wystarczy chyba do wyjaśnienia pewnych istotnych węzłów społecznych, ukrywających się za szatą literatury — a łączących różne przejawy mód intelektualnych w środowiskach mieszczańskiego i „radykalno" - inteligenckiego intelektualizmu, literaturę szaroczłowieczą, odbronzownictwo, walkę o „życie świadome", porkomanję.

Problem proletkultu.

Proletkult prawdziwy nie wypływa bezpośrednio z nauki Marksa — ten bezspornie potężny teoretyk gospodarstwa był uczniem Hegla, i nie zwracał szczególnej uwagi na sprawy psychologji, pochłonięty wielkością, gigantyczną syntetycznością swych teoryj. Zawdzięczamy to pojęcie Jerzemu Sorelowi, uczniowi Proudhona, który szukając przedewszystkiem związków pomiędzy duchem produkcji, a ideami moralnemi zwrócił w swych „Reflexions sur la violence" uwagę na **własną kulturę proletarjatu przemysłowego, wyrażającą się w całkowicie odmiennem, niż u mieszczaństwa, podejściu do zagadnień moralnych.** W studjum swem o „poecie proletarjackim" dał on zarys **teorji proletkultu jako kultury immanentnie wypływającej ze stosunku klasy do produkcji.** Takie ujęcie tego problemu wyklucza z góry dychotomiczny podział społeczeństwa na „biednych" i „bogatych"; proletarjat, pojęty jako klasa „biednych" czy „pokrzywdzonych" składa się z grup o najrozmaitszym stosunku do pracy produkcyjnej; nie może więc wytworzyć własnej jednolitej moralności i wypływającej z niej odrębnej kultury — **pojęcie proletkultu wiąże się więc ściśle z pojęciem proletarjatu, jako klasy robotniczej, jako klasy wytwórców.** W tem znaczeniu proletkult jest „kulturą cząstkową" (termin Brzozowskiego) klasy pracującej, która stanie się panującą **kulturą pracy** z chwilą przekształcenia się społeczeństwa w **społeczeństwo wytwórców.** W ZSSR, gdzie idee Sorelowskie odbiły się bardzo wyraźnie w polityce kulturalnej, proletkult jest pojmowany właśnie w sposób bardzo bliski temu stanowisku.

Widzimy więc zasadniczą rozbieżność pomiędzy literaturą szaroczłowieczą, literaturą **opisującą** klasę „biednych" i wkładającą w nich swą własną, klasowo - mieszczańską ideologję, a proletkultem prawdziwym, który nie wiąże się z proletarjatem, klasą produkcyjną, tematyką, ale przedewszystkiem ideami moralnemi, przenikającemi twórczość, oraz w pewnym stopniu i formą artystyczną, która jest odbiciem nowego stylu życia, życia uspołecznionego, opartego o bezpośredni udział jednostki w społecznem tworzeniu. „Cuszima" marynarza Nowikow-Priboja jest kapitalnym przykładem dzieła „kultury proletarjackiej", którego klimat przypomina raczej Xenofonta, niż modne niedole „szarego człowieka". Nie ulega też wątpliwości, że zależność form pracy produkcyjnej od środowiska geograficznego i etnicznego musi wycisnąć wcale wyraźne piętno **narodowe** na twórczości kulturalnej społeczeństwa wytwórców.

Podsumowanie.

Podsumowując powyższe uwagi, które miały na celu wyjaśnienie niektórych wątpliwości Fabiana, można stwierdzić, że literatura szaroczłowiecza jest wypływem wewnętrznych przemian, zachodzących w liberalnej burżuazji i jej inteligenckich derywatach — i jako taka jest zjawiskiem przejściowem — będącem próba akomodacji elementów zdeklasowanych do zmienionej rzeczywistości; proletkult zaś prawdziwy jest również zjawiskiem przejściowem, etapem walki o nowy typ kultury, będącej pełnym wyrazem nowej rzeczywistości. Na przedłużeniu literatury szaroczłowieczej, że użyjemy zwrotu Skiwskiego, nie znajduje się nic — na przedłużeniu proletkultu znajduje się **wola nowej kultury,** tej, o którą walczył całe życie ś. p. Adam Skwarczyński — kultury pracy i uspołecznionego człowieka. Trudno przewidzieć, jakie widoki otwiera przed sobą ta wola nowej kultury — rezultat sowieckiego budownictwa kultury, wielki rozmach epicki, jaki dał się zauważyć w okresie realizacji piatiletek w ZSSR pozwala snuć optymistyczne horoskopy jej twórczych możliwości.

Fabian określił literaturę szaroczłowieczą jako pozycję bardzo cenną. Ograniczając się do badania wzajemnych stosunków pomiędzy poszczególnemi zjawiskami współczesnego „kryzysu generalnego" nie znam kryterjów, na których swój sąd oparł Fabian. Odnośnie krytyki literackiej mam osobiście dość duże wątpliwości w kryterja społeczne wartościowania jakiejś literatury. Niewątpliwie szereg dzieł „szaroczłowieczych" może reprezentować duże walory czysto - artystyczne, powieści dla młodzieży o motywach „szaroczłowieczych" mogą mieć duże znaczenie wychowawcze w dzisiejszych czasach przewartościowań, wyrabiając w czytelnikach pewien „zmysł społeczny" — jak np. piękne opowiadanie Haliny Górskiej — niemniej jednak „społeczne" i „rewolucyjne" znaczenie, jakie próbują tej literaturze przypisać niektórzy krytycy i pisarze, wydaje mi się ze wszech miar wątpliwem. Stanowi ona produkt fermentacji ubocznej, drugorzędnej w wielkim kotle fermentacyjnym, w którym znalazła się współczesna ludzkość — fermentacji w łonie klasy ginącej w temperaturze kotła. Nie wywoła ona, ani nie przyśpieszy wielkich rozwiązań, nie zostawi też chyba po sobie większej trwałej spuścizny.

Rewolucje literackie idą naogół równolegle z rewolucjami gospodarczemi i ustrojowemi. Osobiście przywiązuję wielką wagę do twierdzenia **Brunetière'a,** że wszystkie wielkie rewolucje literackie są tylko rewolucjami słowa. W naszej literaturze obserwujemy dziś nadmiar nastrojów rewolucyjnych, nie mających na swem przedpolu niemal żadnych elementów konstruktywnych. Byłoby interesującem zbadać, czy rewolucjonizująca słowo i jego treść praca awangardy, nadająca mu nowe i nieznane walory nie jest bliższą społecznym tendencjom współczesnym. niż modna tematyka proletarjacka i rewolucyjna. Czy ona właśnie nie reprezentuje najgłębszej treści społecznej? Sądzę, że Fabian, już poza granicami naszej polemiki, wyjaśni tę dość interesującą i ważną kwestję osobiście, albo prosząc o to naszego wspólnego przyjaciela, p. Andrzeja Kruczkowskiego.

B. Z.

(dok. art. p. t. „Charaktery")

to rozeznać, gdyż jest ona ze swej istoty ciągłem zdobywaniem samego siebie, jak i Chesterton — ten pogodny i figlarny opój — to ludzie głęboko żyjący z prawdami, które głoszą w swych książkach. Dziś — w poezjach, essayach i powieściach Chestertona nie dostrzegamy tej walki, jaką on, niegdyś anglikanin, staczał z sobą, nie widzimy w jego twórczości ponurej i fanatycznej zaciekłości neofity — a jednak wiemy, że jest on niewątpliwie. I tylko w uporze, z jakim Chesterton prawdy swej nowej wiary lansuje, moglibyśmy się doszukać śladów neofityzmu. Katolicyzm — uosabiający spokój i pogodę ducha — jest jego najistotniejszą potrzebą psychiczną, tak jak dla Mauriaca najistotniejszą potrzebą psychiczną jest katolicyzm, pojęty jako religja wiecznego niepokoju.

W t. zw. literaturze światopoglądowej sprawa systemu, doktryny, przez której pryzmat autor patrzy na świat i jego zjawiska to nie jest tylko sprawa wiedzy, wiedzy mózgowej; to jest też sprawa wiedzy uczuć, harmonji poszczególnych elementów naszej istoty psychicznej, sprawa zdecydowanie wyraźnego nastawienia psychicznego nas całych (wszystkich elementów, które wpływają na rodzaj naszych postanowień). Nie wystarczy znać doktrynę, aby móc występować — oczywiście: z pełnym sukcesem artystycznym — pod jej sztandarem; trzeba w tej doktrynie widzieć całego siebie — tak jak w katolicyzmie widzą się Chesterton i Mauriac. — A nawet — nie trzeba się widzieć w tej doktrynie: wystarczy, jeżeli autor się w niej mieści. Świadomość swojej sytuacji nie jest tu konieczna. Barbey d' Aurevilly i Beaudelaire — obaj b. „ryzykowni" katolicy — zanim sobie uświadomili, jaki jest rodzaj ich twórczości, zanim się przyznali do Chrystjanizmu i zanim ich za pisarzy głęboko chrześcijańskich zaczęto uważać (z wieloma coprawda zastrzeżeniami), byli przecież już od pierwszych swych utworów pisarzami chrześcijańskimi; to tylko proces uświadomienia sobie. nazwa — przyszły później.

Pisarz, na drodze swej twórczości, nie może wybierać swobodnie: tą drogą pójdę albo inną; wybór drogi jest uzależniony od głęboko tkwiących w człowieku predyspozycyj psychicznych. I jeżeli wybór nie będzie szedł po linji tych predyspozycyj — wówczas mamy twórczość nieudaną, wysiłek zmarnowany.

J. Anker Larsen, świetny powieściopisarz duński, tkwi głęboko w zagadnieniach teozofji, ezoteryzmu i t. p. Jego powieści pełne są niesłychanie wnikliwych, wizjonerskich wprost spostrzeżeń. Nie chce się wierzyć czytelnikowi, aby zwykły śmiertelnik mógł tego rodzaju spostrzeżenia poczynić, — tak są one głębokie, nieprawdopodobne a sugestywnie prawdziwość swą narzucające. Nie jest to wizjonerstwo proroce — lecz raczej roentgenologiczne. Teozofja Larsena to nabrzmiałe od niesłychanych przygód uczuciowych życie ludzkie. —

A jednak, choć w „Kamieniu mądrości" Larsen przezwycięża — w psychice jednej z postaci powieściowych — teozofję, pociąg do eskapad w mroczne zakamarki uczuciowości religijnej, — jednak nie wyzbywa się swego najistotniej z swoją psychiką związanego — sposobu widzenia świata. W „Marji i Marcie" widzimy ten sam, naiwnie prosty a jednocześnie dziwaczny i niesamowity — lecz bez momentu grozy — świat doświadczeń psychicznych.

Podobną obserwację moglibyśmy uczynić na Anatolu France — tylko że tu zachodzi sytuacja odmienna: najeżona od metafizycznych i teologicznych wywodów twórczość France'a świadczy o szczerem zainteresowaniu autora temi problemami. Widać, że France miał głęboką wiedzę teologiczną i filozoficzną — a mimo to, jak wiemy, człowiek ten do końca życia pozostał materjalistą. Wiedza mózgowa — choć miał jej sporo — w niczem nie zmieniła jego stanowiska, nie wpłynęła wcale na zmianę tonu jego psychicznego nastawienia. A przecież ten „papież bezbożników" miał wiedzę teologiczną tak głęboką, że długo jeszcze można się będzie na jego książkach tych rzeczy uczyć.

Fabian.

Impresje na tematy filmowe

V. Metafora i język kinowy

Różnica między teatrem a kinem sprowadza się nietylko do trójwymiarowości pierwszego i dwuwymiarowości drugiego świata, nietylko do statyczności sceny i ruchomości obrazów kinowych. Swoboda w operowaniu objektywem wyposaża film — uboższy o bezpośredniość ekspresji — w niedostępny dla teatru język kinowy, język skrótów, montaży, zbliżeń, podkreśleń, wibracyj wizualnych, zestawień i analogij dźwiękowych. Owo właśnie dysponowanie elementami pozarealnemi, t. j. w rzeczywistości nie podlegającemi naszemu oglądowi w takiem zestawieniu, czyni z filmu zamknięty świat znaków, język sui generis poetycki, abstrakcyjny, rządzący się własną estetyką.

Nieograniczona prawie swoboda w wyborze środków plastycznych dla wypowiedzenia zamierzonej treści tworzy z kina gatunek sztuki bardzo bliski literaturze. Równocześnie jednak zupełna konkretność znaków-obrazów w pewnym stopniu oddala je od niej.

Literatura — to zespół schematów logicznych, wypełnionych przez czytelnika czy słuchacza osobistym materjałem skojarzeń, pod wpływem słów i ich związków.

Film odznacza się wymową nastrojów i współzależności treściowych, podawanych w formie przez obraz ustalonej, pozostawiającej mniej autonomicznej pracy widzowi. W to miejsce wchodzi wyrazistość i czuciowa „naoczność", uzupełniająca — choć w trochę odmiennym kierunku — emocjonalną wartość reprezentowanego przez siebie gatunku.

Na czem polega istota języka kinowego, badana analogicznie do form innych sztuk plastycznych i do wyrazu czysto poetyckiego?

Zacznijmy od zwykłego montażu porównawczego, jak np. przejście od jednego do drugiego partu obrazowego przy pomocy... jaskółek na drutach telegraficznych. Ptaki na pięciolinji drutów — to już prawie nuty, rzucone na papier nutowy. Twórca filmu, używając tej formy, gładkiem glisando, po analogji wzrokowej kieruje uwagę widza na nowe, pożądane przez siebie tory, w sposób prawie niezauważalny, podtrzymujący ją na znacznym poziomie zainteresowania. Nadto spełnia rolę nierównie ważniejszą, zabarwiając specyficznym nastrojem tok swej narracji filmowej. To jest najprostsze porównanie. O ile podobieństwo będzie się odnosiło do większego szeregu cech, i będzie miało za zadanie wywołać skojarzenia intelektualnie i uczuciowo bardziej skomplikowane,— **porównanie** rozwinie się w **metaforę,** analogicznie zresztą do takiej samej różnicy w poetyce macierzystej, wypracowanej dla dzieł literackich.

Użyję przykładu z naprowadzonego w poprzednich feljetonach filmu: „Dr. Jekyll i mr. Hyde", — a więc Hyde, napół zwierzęca inkarnacja prof. Jekyll'a, dusi przyjaciółkę swego lepszego sobowtóra. Brutalna scena rozgrywa się w buduarze ofiary, opodal łoża. Hyde rzuca się na kobietę, — dla widza — jakgdyby wtłacza ją w podłogę poniżej łoża. Obydwie postacie, sprzężone w walce, zapadając się poniżej horyzontu widzenia, odsłaniają nagle postument na stoliku — Erosa i Psyche, w identycznym ruchu, tylko jak tam od wyciągniętych rąk mężczyzny kochanka oczekuje miłości, tak tu — śmierci. Skomplikowany ten obraz, nacechowany wymyślnym sarkazmem, zdaje się mówić — oto jest rozpiętość ludzkich uczuć; tym samym ruchem zwierają się w uścisku miłości i zbrodni, nawet wymową ciała nie potrafią nadać mu zdecydowanego charakteru, gdyż miłość i nienawiść to jedno, dwa aspekty jednego, zmąconego pasją instynktu.

Komentarz, zapewne dość jeszcze skąpy, wskazuje raczej na metaforę niż na porównanie wielością swych analogij i antytez, wreszcie czysto intelektualnym wnioskiem, stojącym jakgdyby poza dosłowną treścią sytuacji.

Innego rodzaju środkiem wyrazu jest skrót, montaż dwu czasowo odległych momentów za pośrednictwem odbywającej się w oczach widzów zmiany otoczenia. W ten sposób nagie drzewa pokrywają się kwiatami, lub rozkw tłe opadają z liści, noce zmieniają się w świty, wieczory szybko mierzchną i t. p. Jest to ulubiona forma filmów nastrojowych, o silnie wyzyskanej gradacji lirycznej, doznającej uszczerbku pod wpływem zbytecznych objaśnień, a także w wypadku niewarunkowanych przeszkód. Widz dla całkowitego zrozumienia sytuacji i wyczucia jej waloru nie może w tym wypadku ani przez chwilę pozostawać w niepewności co do jej następstwa w czasie i znaczenia. Najsilniej istota tego montażu występuje tam, gdzie przedstawiony ośrodek ma za zadanie — nie pomagać w percepcji ważniejszych zjawisk, lecz jest aktorem sam dla siebie. Tak w „Bezdomnych" powstaje wschód słońca nad torem. po zabójstwie dokonanem na młodocianym bohaterze. Kirła legł, wypełnił swą rolę, teraz wyżywa się przyroda i długo każe czekać widzowi na skonstatowanie tamtej śmierci, nie tak znowu tragicznej, wobec jej, przyrody, nieustannego życia. Tak — jaśniejsze od zmierzchów przychodzą białe „Noce Petersburskie", wodząc objektyw nad jasną kliszą Newy, każą się snuć bulwarami, krystalizują istotę przeżycia — nastrój — w zespołach skojarzeń, związanych z t. zw. martwą naturą.

Montaż na zasadzie podobieństwa nie ogranicza się oczywiście do wrażeń wzrokowych, lecz w równej mierze dotyczy słuchowych i obfituje w przykłady.

Do ciekawszych wypadków należy montaż mieszany, t. j. kojarzenie zjawisk wzrokowych ze słuchowemi. W filmie „Niech żyje wolność!" napotykamy ten stosunkowo rzadki okaz. — Błonie przed fabryką: w dali zabudowania, na pierwszym planie kwiaty o wielkich, dzwonkowych, śnieżnobiałych i szklistych kielichach. Pod wpływem ryku syreny wprawiają się w ruch drgający, wibrują, wzmagają swą pląsawicą wrażenie przejmującego gwizdu. Tak kwiaty cierpią od industrjalizacji życia.

Wszystkie efekty fotograficzne, ułatwiające z zewnątrz percepcję przeżyć aktora, lub oddające stan jego psychiki, a więc napór wyobrażeń, wspomnienia, utratę przytomności, zamglenie alkoholowe i t. p. — mogą być rozpatrywane tylko w związku z grą aktora, i będą przedmiotem następnego i zarazem ostatniego odcinka z niniejszego cyklu.

Marjan Promiński.

„Ziemia Czerwieńska"

Przedewszystkiem dość istotna sprawa, którą należałoby w jakiś sposób rozwiązać: jak nazwać tę część ziem polskich, którą obejmują terytorja mniejwięcej trzech województw południowo-wschodnich: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego? Bezpośrednio po wojnie pojawiła się nazwa, nie mająca uzasadnienia ani historycznego, ani rzeczowego, a przytem bardzo drażliwa: Małopolska Wschodnia. Nic więc dziwnego, że niebardzo się przyjęła, a nawet ci, którzy się nią posługują, niezawsze sobie mogli dać z nią radę. Cudowna Austrja pozostawiła nazwę, która przetrwała do dzisiejszych dni. Ukraińcy jej używają tak w życiu codziennem, jak też w wystąpieniach oficjalnych: Galicja, Hałyczczyna. Nie mogą się na nią zgodzić Polacy, bo nie przemawia do nich uczuciowo, nie ma też głębszego uzasadnienia rzeczowego. I dlaczego właśnie tylko ta część ma się nazywać Galicją? Sprawa jest dość ważna: powinna być kompromisowa, żeby nie drażnić uczuć narodowych tak Polaków, jak i Ukraińców, żeby jedni i drudzy mogli się nią swobodnie posługiwać. Z dawnych kart historji wyczytano taką nazwę: Grody Czerwieńskie, Ziemia Czerwieńska. Można przyznać objektywnie, że ma ona pewien sens historyczny, wątpię jednak, aby się mogła przyjąć i spopularyzować. Trąci zbytnio myszką pradawnej starożytności, czuć ją pleśnią archiwalną. Może być nawet bardzo poetyczna, może roztkliwiać niektóre wrażliwsze serca, ale nacodzień — nie do przyjęcia. Proszę sobie wyobrazić, jak trudny jest np. przymiotnik od tych dwu rzeczowników, co przecież w użyciu powszechnem, roboczem jest nieodzowne; chyba „czerwieński", ale co takie określenie znaczy? Rozumiem: Polesie, poleski, Poleszuk, Śląsk, śląski, Ślązak, ale jak powie o sobie np. batiar łyczakowski, jak się wyrazi chłop ukraiński, gdy go zapytamy: skąd pochodzi, jakiej ziemi jest obywatelem? A przecież powinna być nomenklatura, która musi mieć swój sens użytkowy, nietylko liryczno-historyczny.

I dlatego należałoby z pewnem zastrzeżeniem przyjąć tytuł pisma naukowo-historycznego, poświęconego badaniom tych ziem, — „Ziemia Czerwieńska", chociaż sama inicjatywa wydawania takiego pisma i prowadzenia tego rodzaju studjów jest bardzo pożyteczna i szczęśliwa. Jest to bowiem jedna z najciekawszych ziem polskich, tak w znaczeniu dziejowem, jak i aktualnem, posiada przed sobą niezbadane i trudne do przewidzenia drogi rozwoju, to też zainteresowanie się nią, jej poznawanie i badanie jest konieczne, ale pod warunkiem, że będzie ono rzeczowe, prawdziwe, wszechstronne, szczere i nie będzie się obawiało wyciągania chociażby pozornie najdrażliwszych wniosków i konsekwencyj. Wtedy spełni swoje zadanie.

Szkoda także, że pismo to jest zorjentowane niemal wyłącznie historycznie. Wartoby przecież rozszerzyć i pogłębić zainteresowania i zagadnienia, które mogą w niem być poruszane, także na inne dziedziny życia kulturalnego, a nawet społecznego i politycznego. Wartoby stworzyć żywotny i wszechstronny organ, któryby zajął się również sprawami współczesnemi, nawet aktualnemi — oczywiście zawsze w sposób naukowy, gdyż tylko wtedy posiadałby swoją głębszą i poważniejszą wartość, wartość nieprzemijającą. Wartoby nadać mu siłę i rozmach, gdzie chodziłoby o epoki i prądy, o kwestje ważne i ciążące, a nietylko o drobne przyczynki, o małoznaczące poprawki historyczne, o ludzi małych, chociaż i ich sprawy mogą być ciekawe i wiele wyjaśniające, ale przecież nie można się tylko do nich ograniczać. Myślę, że właśnie teraz nadszedł czas najdogodniejszy i najodpowiedniejszy do stworzenia nowej orjentacji w wielu problemach i kwestjach, łączących się z zagadnieniem tej t. zw. „Ziemi Czerwieńskiej", kto wie nawet, czy nie z całością zagadnienia ziem południowo-wschodnich. Chodzi mi szczególnie o zagadnienie ukraińskie. W tej kwestji kierujemy się jeszcze przeważnie według orjentacyj przedwojennych, pozostajemy w wygodnem splendid isolation, lub też — co już jest najgorsze i niewybaczalne — uprawiamy zawodowo, w ciągłem zapamiętaniu jakąś tam ignorancję i pogardę.

I dlatego ośmielam się — zdaję sobie doskonale sprawę, że popełniam na gruncie polskim niespotykaną oddawna herezję — oświadczyć, że praca uczonych i badaczy polskich musi się łączyć z taką pracą uczonych i badaczy ukraińskich. Nic więc dziwnego nie byłoby w tem, gdybyśmy ich nazwiska znaleźli w tego rodzaju piśmie, jakiem jest „Ziemia Czerwieńska". Polacy poznaliby bezpośrednio, niemal u źródła, wiele rzeczy ważnych i istotnych, o których zupełnie nie wiedzą. Nastąpiłaby wymiana myśli, walka światopoglądów, ścieranie się różnych szkół naukowych — ileż niespodzianek, ileż horyzontów może się rozszerzyć i pogłębić.

Te uwagi nie mają na celu pomniejszania wartości „Ziemi Czerwieńskiej", której pierwszy zeszyt ukazał się niedawno. Są tylko życzliwemi życzeniami.

Pismo wydaje Lwowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego; jego inicjatorem był prezes Tow., znany historyk prof. Stanisław Zakrzewski. Redagują je: Kazimierz Hartleb i Kazimierz Tyszkowski.

Pierwszy zeszyt oddaje hołd pamięci przedstawicielom dwu poprzednich pokoleń historyków lwowskich, zaczyna się bowiem od artykułu prof. Ludwika Finkla o Karolu Szajnosze i jego pojmowaniu zadań historyka. Aleksander Czołowski ogłasza nieznany inwentarz zamku trembowelskiego z r. 1551 i rzuca o nim szereg spostrzeżeń. Łucja Charewiczowa opowiada o Zofji Hanlowej, ciekawej postaci mieszczki lwowskiej z XVI w. Eugenjusz Barwiński wydobywa materjały — zresztą bardzo skąpe — o pierwszych podziałach administracyjnych Galicji. Andrjan Kopystiański przeprowadza ciekawą dyskusję z poglądami zmarłego największego historyka ukraińskiego, Michała Hruszewskiego. Tadeusz Mańkowski umieszcza krytykę pracy Wł. Siczyńskiego o architekturze katedry św. Jura. Stanisław Hoszowski mówi o sprawach historji gospodarczej Lwowa, zaś Feliks Pohorecki o średniowiecznych dyplomach Ossolineum. Witold Ziembicki umieszcza opis dekoracji markiza d'Arquien przez Jana III w Żółkwi. Bardzo pożyteczną rzeczą jest wprowadzenie bibljografji dzieł o „Ziemi Czerwieńskiej". Zainteresowanemu odda cenne usługi. Zeszyt uzupełnia kronika naukowa. Jest on wydany estetycznie, drukowany na dobrym papierze. Jakiekolwiek mielibyśmy zastrzeżenia, uwagi i życzenia — „Ziemią Czerwieńską" warto się jednak zainteresować.

Karol Kuryluk.

Radjo w żałobie

W gardzieli radja, która zdławionym głosem pierwsza wyrzuciła okrutną wieść, muzyka zamarła. Jak gdyby wraz z ostatniem tchnieniem Wodza uleciało i z niej życie; został jej szkielet: rytm, ów straszny, przejmujący werbel bębna, głuchy, upiorny, ostatni werbel Komendanta ,i jego ostatnia pobudka. Marsz Chopina, zawsze dostojnie śpiewający żałobną pieśń, wydał się tym razem krzykiem rozpaczy, to znów boleścią, cierpieniem. Tłem Chopina były przy eksportacji Zwłok dzwony, spokojne, okrutne spokojem dzwony. A gdy przygłuszały ludzki ból Chopina, stawała się muzyka Chopina, skojarzona z potężnem ostinato dźwięczącego spiżu, — muzyką innego świata. Jak Polska długa i szeroka, wszędzie o jednej porze odkrywały się w milczeniu głowy w pokorze przed majestatem śmierci, w hołdzie Gospodarzowi polskiej ziemi.

Ozwał się prastary Zygmunt, potężny, ale jakiś inny, niż zwykle, jakby bardziej ponury. Przy jego dźwiękach odczytano wyjątki z przemówienia Marszałka, wygłoszonego z okazji powrotu do kraju prochów Słowackiego. Zabrzmiały dzwony Torunia i Wilna w zgodnej symfonji bólu. Stary Zygmunt, wierny towarzysz radości i smutków królów polskich, odprowadził Wodza na Wawel.

Trębacz, który na wieży marjackiej zadął w opuszczoną w dół, na znak żałoby, fanfarę, dobył z niej, miast pogodnych zawsze tonów, rozdzierającą rozpacz.

Bez zapowiedzi speakera, bezimiennie stanęli przed mikrofonem artyści. Bo był to nietylko pokłon jednostek, ale wyraz ogromnego bólu Narodu, pogrążonego w rozpaczy, lecz mocnego wiarą w nieśmiertelność Piłsudskiego — idei.

Jerzy Freiheiter.

KRONIKA MUZYCZNA.

Konkurs kompozytorski ku uczczeniu Marszałka. Celem uczczenia pamięci niezapomnianego Wodza Narodu, twórcy i Budowniczego Odrodzonej Polski, śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego, ogłasza miesięcznik „Orkiestra" konkurs kompozytorski na utwór muzyczny o większych rozmiarach na orkiestrę symfoniczną lub dętą o formie dowolnej, dostosowanej treścią do powagi i znaczenia wielkiej straty, jaką Polska poniosła. Termin nadsyłania prac upływa 1 marca 1936. Wyznacza się trzy nagrody: 250 zł., 150 zł., 100 zł. i dwa odznaczenia. Prace nadsyłać mogą kompozytorzy, obywatele polscy.

Skład jury zostanie podany dodatkowo.

Adam Mickiewicz kompozytorem. Autor artykułu p. t. „Nieznana kompozycja Adama Mickiewicza", zamieszczonego w „Muzyce", dr. Zetowski odnalazł w „Melodies polonaises album lyrique" Paris, A. Pinard — pieśń Konrada z Dziadów z podanem nazwiskiem Adama Mickiewicza w tem miejscu, gdzie zwykle się podaje nazwisko kompozytora. Dr. Zetowski po wielu wywodach dochodzi do wniosku, że muzykę do tej pieśni napisał właśnie Mickiewicz. „Muzyka" zamieszcza nuty wspomnianej kompozycji.

KRONIKA UKRAIŃSKA.

Krytyk ukraiński o reportażu Kurka. — W ostatnim (10) numerze „Nazustricz" znajduje się recenzja O. Kulczyckiego z książki Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie". Krytyk bardzo ujemnie ocenia wartość artystyczną tego utworu. „Szukając przyczyn, dlaczego wyróżniono właśnie powieść Jalu Kurka — można je znaleźć tylko w publicystycznych walorach powieści. Hasło „frontem do wsi", — temat: kryzys i wieś, wieś i kryzys, publicystyczne podejście zawodowego dziennikarza przeniesione ze szpalt gazety na stronice książki, — oto przyczyny, które złożyły się na tajemnicę jej powodzenia. W każdym razie nie można go widzieć w estetyczno-literackiej wartości powieści.

Powieść ta — to wiązanka reportaży. Reportaży, w których nic się nie dzieje i nie może się dziać...

...Czyż możliwe, ażeby dusza czytelnika zachwycała się „unisono" psychiką ludzi, których piramida wartości ogranicza się do wysokości kupy gnoju? Nie może się pojawić estetyczna sympatja tam, gdzie w powieści niema „minimum" intensywności życia. Oczywiście, brak tego minimum potrzebnego dla estetycznego wzruszenia zupełnie nie przeszkadza istnieniu współczucia moralnego...

Nagroda, która spotkała tego rodzaju utwór — jest charakterystyczna. W polskiej literaturze krytyka szuka nowych tematów, jakichkolwiek, ale nowych. Prócz tego, chociaż pomieszanie publicystyki z literaturą szkodzi piśmiennictwu, niekiedy jednak — zauważa ironicznie Kulczycki — pomaga pisarzom.

Mikołaj Chwylowy. Dnia 13 maja b. r. minęła druga rocznica samobójczej śmierci Mikołaja Chwylowego, która zapoczątkowała serję samobójstw — protestów trzech Mikołajów: Chwylowego, Skrypnyka i Strońskiego.

Statystyka Ukraińców. Ciekawą rzeczą jest wiedzieć, jak Ukraińcy sami obliczają swój stan narodowy. Nie dowierzają oni statystykom urzędowym państw, w których mieszkają, i podają własne obliczenia. Ostatnio przeprowadzili takie obliczenia dwaj uczeni, dr. Z. Kuzela z Berlina i doc. dr. W. Kubijowycz z Krakowa. Na ich podstawie okazuje się, że wszystkich Ukraińców było z początkiem 1932 r. 44.750.680 osób. W Sowietach żyje 35,026.000 Ukraińców (79.10%), w Polsce 6,257.000 (14.3%), w Rumunji — 1,110.000 (2.5%), w Stanach Zjednoczonych A. P. — 700.000 (1.6%), w Czechosłowacji 569.000 (1.3 proc.), w Kanadzie — 270.000 (0.6%), w innych krajach — 370.000 (0.8%). Jeśli chodzi o gęstość zaludnienia, to Ukraińcy stanowią: w Sowietach 21.5% ogółu ludności, w Polsce — 19.7%, w Rumunji — 6.4%, w Stanach Zjednoczonych — 0.6%, w Czechosłowacji — 3%, w Kanadzie — 3%.

Terytorja, jakie Ukraińcy zajmują w poszczególnych państwach wynoszą: w Sowietach 773.000 km. kwadr., w Polsce 132.000, w Rumunji 17.600, w Czechosłowacji 14.900 km. kwadr.

Jak widzimy, statystyki ukraińskie znacznie różnią się od statystyk oficjalnych. Ciekawe rezultaty dałoby ich szczegółowe zestawienie.

Jubileusz ks. Kostelnyka. W tym roku przypada 30-lecie pracy pisarskiej popularnego pisarza ukraińskiego ks. Gabrjela Kostelnyka. Ciekawe są koleje jego życia. Pochodzi on z kolonji ukraińskiej w Jugosławji. Do gimnazjum uczęszczał w Zagrzebiu, uczył się po chorwacku i pierwsze swoje utwory w języku chorwackim wydał. Był tym, który kolonję ukraińską uświadomił narodowo, zaczął pisać w jej dialekcie. Studja teologiczne we Lwowie zdecydowały o dalszej jego działalności literackiej. Zaczął pisać w języku ukraińskim. Wydał szereg tomów poezyj („Wstań Ukraino!", „Zmarłej córeczce", „Pieśń Boga" i t. d.); przewijają się w nich dwa motywy: religijny i patrjotyczny. Pisał pozatem Kostelnyk refleksyjne poezje prozą, opowiadania, dramaty, rozprawy krytyczne. Najwięcej jednak studjów poświęcił zagadnieniom filozoficzno-religijnym. W związku z problemami religijnemi stara się rozwiązać zagadnienia logiki i teorji poznania, gorąco go zajmuje stosunek religji do nauki. Ogłosił w tych kwestjach szereg rozpraw w różnych językach.

Ks. Kostelnyk odznacza się jako krytyk i polemista oryginalnością myśli, odwagą ich wypowiadania i młodzieńczym temperamentem.

„Mystectwo". Ukazał się pierwszy za rok 1935 zeszyt czasopisma „Mystectwo" (Sztuka), organu Asocjacji Niezależnych Artystów Ukraińskich. Jest ono wydawane bardzo estetycznie, na pięknym papierze i posiada dużo dobrze wykonanych klisz. Paweł Kowżun pisze rozprawę o Archipence, największym rzeźbiarzu ukraińskim. „W każdym razie Archipenko przełamał naturalizm w światowej rzeźbie i jego twórczość rozpoczyna nowy okres współczesnej rzeźby. Wasyl Masiutyn umieścił artykuł „Rasa i twórczość artystyczna", w którym broni poglądu, że każdy naród powinien rozwijać swe własne, oryginalne motywy. S. Hordyński charakteryzuje M. Toccego, największego artystę włoskiego. M. Czapelska umieszcza artykuł teoretyczny z zakresu estetyki dzieła sztuki. W. Łasowski informuje o „muzykalizmie" — nowym kierunku malarskim, który usiłuje oddać wrażenia muzyczne przy pomocy środków malarskich. Pozatem w numerze znajdujemy artykuł o artystycznym afiszu reklamowym, nekrolog M. Aleksijewa, głosy prasy i kronikę artystyczno-kulturalną.

Pismo to stanowi ważną pozycję w rozwoju sztuki ukraińskiej, świadczy o jej twórczych ambicjach i doskonale informuje o zjawiskach artystycznych w społeczeństwie ukraińskiem.

Czasopisma literackie

„Skamander" w maju

Drugi, podobnie jak pierwszy po wznowieniu, zeszyt Skamandra — stoi pod znakiem dobrej poezji, choć jest jej tym razem mniej. Znamienny zestrój trzech pokoleń pisarskich, od Staffa po młodocianego Matuszewskiego, pozwala się dostatecznie zorjentować w zadaniach, które sobie postawił redaktor tego z popiołów powstałego „Feniksa" polskiej kultury literackiej. W rewji piór brak tylko skrajnej lewicy formalnej, t. j. szkoły krakowskiej, z którą Zawodziński podjął walkę - dyskusję w obszernym artykule analitycznym na inaugurację nowego okresu. A zatem — od chłodnych, filozoficznych wierszy Staffa, poprzez pożarną w swej niegasnącej młodości poezję Tuwima, poprzez czułostkowo zamazaną muzę Balińskiego, Hertza, Sowińskiego (jeszcze „Pro arte et studio") do patetyków tragicznej młodości — Miłosza, Karpińskiego, Łobodowskiego. Odrębną pozycję zajmują minjatury poezji kobiecej, reprezentowanej przez Pawlikowską i Szemplińską. To skrót — zaledwie dopuszczalny.

Do ciekawszych pozycyj poetyckich w numerze majowym należą przekłady Tuwima z Mickiewiczowskiego dla nas — Puszkina, wiersz Łobodowskiego „Widziadła mówią", i urocze samicze wyznania Szemplińskiej, z któremi jej bardziej do twarzy, niż z dawnemi brutalizującemi wierszykami.

Łobodowski w imaginacyjnym dialogu między Coleonim a Razinem konfrontuje świat renesansowy z bizantyńsko - mongolskim, z właściwym sobie patosem plastycznym, nawiązując do tonu podjętego już przez Miłosza w „Bramach arsenału". Jeśli zechcemy zaryzykować może przedwczesną jeszcze syntezę, to po okresie Słowackich i Heinych z pierwszego okresu Skamandra, nadchodzi czas mocnych realistów, którzy spróbują wyprowadzić młodą poezję z awangardowego impasu i nadać jej ton magji plastycznej, tak jak dawniej, w pierwszych latach powojennych, władała nią magja nastroju i filologicznej pasji słowa.

Prozę reprezentuje Bruno Szulz fragmentem zatytułowanym „Księga", z cyklu somnambulicznych wspomniej dzieciństwa. Piewca cienia cieniów rzeczywistości — spiętrzoną metaforą i właściwą sobie psychic insanity wprawia czytelnika w dobrze znany z lektury „Sklepów cynamonowych" niepokój rzeczy „niedociągniętych ołówkiem Stwórcy". Niepodobna na tem miejscu nie wspomnieć „Sanatorjum pod klepsydrą", dającego nam klucz do zrozumienia psychiki tego jakgdyby daltonistygrafika. Najdziwniejszy ten fenomen współczesnej prozy sensytywnej zyskuje zresztą na ułomkowości swych ustępów; w całości — brak konstrukcji wpływa u Szulza na rozproszenie i powikłanie się zamierzonego wyrazu.

Pierwszy akt „Murzyna warszawskiego" Słonimskiego, tej może najlepszej komedji polskiej ostatniego piętnastolecia, zajmuje w miesięczniku stosunkowo za wiele miejsca, zwłaszcza że ma znaczenie tylko retrospektywne, wszystkim jest znany i traci w lekturze walory satyry na rzecz łatwiejszego gatunku literackiego.

O cykliczności ocen estetycznych w sztuce i o antagonizmie klasycyzmu i ekspresjonizmu pisze wnikliwie i z dużem znawstwem literatury, ale też stylistycznie trudno — prof. Wł. Kozicki.

Lew Gomolickij odsłania nieznane polskiemu czytelnikowi stosunki wydawnicze bezpośrednio porewolucyjne w Rosji, przypominające zakonspirowanym charakterem książki, rękopiśmiennictwem i wyrobnictwem literackiem czasy średniowiecza. Był to oczywiście krótki, przejściowy okres.

Artykuł o „Powieści i noweli reportażowej" zamieścił podpisany.

Irena Krzywicka poświęca swój przegląd teatralny „Edypowi" Cocteau i „Judaszowi" Rostworowskiego, bez entuzjazmu zresztą dla obydwu sztuk.

Wyśmienite symboliczne portrety pisarzy współczesnych pomysłu Levitta i Hima, ułożone z martwej natury lub ze złośliwych kompozycyj figuralnych — stanowią, obok komedji Słonimskiego, pieprzyk poważnego pozatem w tonie miesięcznika.

M. Promiński.

Potrzebne czy niepotrzebne

W Polsce mnoży się w czasach ostatnich ilość nowych pism i pisemek literackich, szczególnie na prowincji, w zapadłych nawet dziurach. Rzecz ciekawa, ta produkcja omija pilnie stolicę; życie literackie, szczególnie życie literackie młodych przenosi się obecnie prawie zupełnie na prowincję. I oto znowu zanotować wypada, zapowiadane już przedtem nowe pismo, o zainteresowaniach zdawałoby się najmniej poczytnych i popularnych, bo ściśle prawie poetyckich. Pierwszy numer opuścił prasę w połowie kwietnia, w Ostrzeszowie, małem mieście wielkopolskiem. Redaguje je młody poeta — agronom, ale raczej dobry i ciekawy krytyk i znawca zawiłych spraw nowej poezji, Stanisław Czernik. Miesięcznik nosi nieco pretensjonalną nazwę — „Okolica poetów". W „Okolicy" też znajdziemy na honorowem pierwszem miejscu wiersz Staffa, artykuł Czernika o stylu w liryce i oczywiście całą masę wierszy, także oczywiście bardzo rozmaitych. Więc bardzo wątpliwej wartości „liryki społeczne" Czuchnowskiego, drukowany już gdzieindziej wiersz Piechala, wiersze Timofiejewa, i nabrzmiały od metafor, awangardowy wyjątek poematu Stanisława Piętaka; wreszcie obojętne wiersze Czernika, Bąkowskiego, Madeja, Janczarskiego, Hertza (Pawła), przekłady liryki niemieckiej Stanisławy Miłkowskiej - Iwańskiej; bardzo wątpliwej wartości są recenzje i noty tego pisma. I wreszcie wprowadzanie debjutujących poetów osobnemi artykułami, omawiającemi czy analizującemi ich twórczość, jest tyle samo wczesne, co — niepoważne. Naiwnie wkońcu brzmi słowo od redakcji, umieszczone w „Notach". Naiwnie i — wręcz prowincjonalnie.

A teraz — zagadnienie, czy takie pismo (jeszcze jedno) jest potrzebne, czy nie. Dla Ostrzeszowa nie, to pewna, a dla poetyckiej, młodej Polski? Rzecz wątpliwa. Przecież jest podobne, „Kamena"; wychodzi w Chełmie Lubelskim, a ma te wyższość nad „Okolicą Poetów", że kończy drugi rok życia — i zasług. Możeby wystarczyło to jedno. Może naprawdę już za wiele tych pisemek, które tylko dezorjentują i tak rzadkiego czytelnika. Bo przecież „Okolica Poetów" nie legitymuje się nawet tem, że reprezentuje region wielkopolski; poza Czernikiem niema tam ani jednego nazwiska z Poznania. Czyżby zatem pismo reprezentowało tylko prywatne ambicje p. Czernika. Ale na to tylko szkodaby było i sił i pieniędzy.

th.—

KRONIKA RADJOWA.

W POLSCE:

Omówienie zagranicznych prac o Marszałku w Polskiem Radjo. Najnowszą francuską pracę o Marszałku Piłsudskim, pióra Paul Bartel'a, omówił red. Stanisław Poraj (22-go maja), zaś o książce Oertzen'a [illegible] będzie mówił Karol Kuźmiński (29 b. m., godz. 17.50).

Audycje radjowe dla Polaków zagranicą. Polskie Radjo rozpoczęło z końcem kwietnia nadawanie specjalnych audycyj dla Polaków zagranicą. Na program tych audycyj, organizowanych w porozumieniu ze Światowym Związkiem Polaków z zagranicy, składać się będą: odpowiednio dobrana muzyka, krótki dzienniczek, w którym od czasu do czasu nadawane będą nagrane uprzednio na taśmie stalowej fragmenty uroczystości państwowych, dalej pogadanki o Polsce współczesnej, wiadomości o celach i zadaniach Światowego Związku Polaków, o życiu polskiej emigracji, o pomnikach polskiej kultury na obczyźnie i t. p. Pogadanki będą więc równocześnie zaznajamiały społeczeństwo w kraju z życiem emigracji.

ZAGRANICA:

W Pradze czeskiej powstaje instytut techniki dźwiękowej z inicjatywy prof. dr. Teige.

W Ameryce powstała nowa sieć radjowa „Mutual Broadcasting System" (M. B. S.), do której należą rozgłośnie w Newark, w Chicago, w Cincinati i w Detroit.

Rząd Indyj Brytyjskich przeznaczył 1 miljon funtów na rozbudowę radja w Indjach, dzięki czemu powstaną rozgłośnie w Madras i w Hajderabad.

Szkoła dla aktorów radjowych we Wiedniu. W Akademji Sztuki Dramatycznej we Wiedniu otwarto specjalną klasę dla aktorów radjowych.

Skala radjofoniczności. Znany krytyk radjowy Filson Young ułożył dźwięki według stopnia ich radjofoniczności. Kolejność jest według Younga następująca: mowa ludzka, flet, orkiestra dęta, orkiestra symfoniczna, oktet wokalny, śpiew kobiecy. Niewiadomo jednak, na jakiej skali opiera się Young, bo bardzo znaczne odchylenia w poszczególnych wypadkach nie ulegają wątpliwości, podobnie, jak znaczne zmiany radjofoniczności tego samego wykonawcy, zależnie od stylu wykonywanego dzieła.

Radjo w więzieniu. Dobroczynne stowarzyszenie w Louvain (Belgja) uruchomiło w tamtejszem więzieniu specjalną instalację radjową ze słuchowiskami w każdej celi.

gospodarstwo

Japońskie warsztaty pracują dla całego świata

Sześćdziesiąt lat temu Japonja była krajem pełnym średniowiecznych dziwolągów — dziś jest jednym z ośmiu głównych krajów przemysłowych świata. Przez dwa i pół wieku nie dopuszczała do siebie cudzoziemców, którymi gardziła, lecz wkońcu rosnąca potęga jej własnych kupców przezwyciężyła tradycję arystokratycznej izolacji i otworzyła bramy światu europejskiemu. Japonja przyjęła entuzjastycznie technikę przemysłową Zachodu i szybko rozwinęła swój przemysł; w 1933 r. handel zagraniczny Japonji wynosił 3% handlu światowego w porównaniu z 13% dla Wielkiej Brytanji, 12% dla Stanów Zjednoczonych, nieco mniej jak 9% dla Niemiec i 8% dla Francji.

Taka szybka ekspanzja nie mogła się odbyć bez zaburzenia interesów starszych krajów przemysłowych, które zarzucają Japonji „dumping socjalny" t. j. uciskanie swych klas pracujących w celu pokonania i unicestwienia handlu innych krajów.

Japonja broni się przeciw temu zarzutowi twierdząc, że jakkolwiek płace jej robotników są niskie, to jednak odpowiadają im także ceny artykułów pierwszej potrzeby, stopa życiowa zatem robotników nie jest niska, lecz „wprost proporcjonalna", a po zaspokojeniu swych potrzeb pozostaje im większy odsetek dochodów na „wydatki społeczne i rozrywki", aniżeli robotnikom innych krajów świata. Stosunki robocze w Japonji nie są zatem gorsze niż gdzieindziej, a powodzenie jej w handlu międzynarodowym należy przypisać głównie doskonałej organizacji przemysłu eksportowego.

Trudno argumenty te przyjąć bezkrytycznie. Godziny pracy są w Japonji dłuższe niż w większości krajów przemysłowych, a nadto — w przeciwieństwie do powszechnej tendencji na świecie — zwiększają się obecnie jeszcze bardziej. Stosunki pracy w wielkich zakładach przemysłu (przedewszystkiem tekstylnego), które pod względem nowoczesnej organizacji przewyższają niejednokrotnie nawet fabryki tekstylne w Anglji, rzeczywiście ulegają coraz bardziej poprawie, nie może to jednak dotyczyć olbrzymiej większości mniejszych zakładów przemysłowych, pracujących na eksport, a zatrudniających tylko po 5 lub więcej robotników. Konkurencja między niemi jest tak ostra, że płace są tam — jak to stwierdza Japońskie Stowarzyszenie dla ustawodawstwa społecznego — zniżone do poziomów głodowych. Należy zaś pamiętać, że większość towarów, które przyczyniły się do szybkiego rozwoju handlu japońskiego jest wyrabiana w fabrykach lub warsztatach pracujących na małą skalę.

Nadto Japonja cierpi na brak surowców, kapitałów i sił szkolonych, przy nadmiernej ilości sił roboczych tak, że właśnie siły robocze muszą dźwigać naracie cały ciężar konkurencji. Co prawda tylko brak surowców jest stały, podczas gdy organizacja przemysłowa i handlowa się poprawia, liczba technicznie wyszkolonych robotników się zwiększa, kapitały od czasu, kiedy rozpoczął się okres przemysłowy wzrosły tak dalece, że możemy niemal powiedzieć, iż Japonja uprawia „pięciolatkę" już od pięćdziesięciu lat.

Czynniki te powinnyby podnieść płace bez zmniejszenia zdolności Japonji do konkurowania na rynkach międzynarodowych, gdyby nie przeciwdziałał temu nacisk wzrastającej ludności. Ludność ta zwiększyła się w tempie przyśpieszonem od 33 miljonów w 1872 r. do 64 miljonów w 1930 r. i się przewiduje, że w 1950 r. przekroczy 78 miljonów. Wprawdzie liczba urodzin zmniejsza się obecnie dość szybko, a wzrost ludności w ostatnim dziesięcioleciu został spowodowany raczej zmniejszeniem się liczby zgonów aniżeli wzrostem liczby urodzin. Wskutek olbrzymiego wzrostu liczby urodzin w latach ubiegłych, liczba ludności pracującej zwiększa się szybciej niż liczba ogółu ludności tak, że w latach 1935—1950 wzrost ludności pracującej wyniesie 21%, gdy natomiast ogółu ludności tylko 15%.

W ciągu ostatnich pięciu lat ludność pracująca wzrosła o jakie 5 miljonów, ludność rolnicza jednak pozostała ta sama, a ilość ludzi zajętych w przemyśle nawet nieco się zmniejszyła, mimo wzrostu produkcji o jakie 70%. Nadwyżka ta zatem znalazła zajęcie w handlu, w bankach, hotelach, służbie publicznej i prywatnej i zawodach wolnych. Wzrost zatrudnionych w handlu należy przypisać raczej łatwości zatrudnienia i małym wymaganiom wykształcenia technicznego niż widokom zysku. Ekspanzja handlu nie oznacza przeto ani pomyślnego rozwoju interesów ani podniesienia stopy życiowej, lecz raczej wzrost konkurencji i zubożenia.

Mocarstwo anonimowe

Do jakiego stopnia losy przemysłu zawisły od nielicznej grupy przedstawicieli wielkiego kapitału, zasiadających w radach nadzorczych spółek anonimowych — świadczą wymownie cyfry, odnoszące się do stosunków w Stanach Zjednoczonych.

Przedsiębiorstwa, będące własnością spółek anonimowych, reprezentują 93.6% produkcji górnictwa, 87.7% przemysłu przetwórczego, wszystkie koleje, ogromną większość banków. Około 68% produkcji górniczej jest w rękach 1160 spółek akcyjnych, 8 spółek akcyjnych kontrolowało 78% zapasów węgla kamiennego, a jedna z nich „Glen Alden Co" rozporządzała w 1930 r., zgórą 20% produkcji węgla Stanów Zj.; 40% produkcji nafty jest w rękach 6 spółek; 27 spółek kontroluje całość zapasów żelaza, 4 z nich mają pod swoją opieką 93% tych zapasów, jedna z nich „United Steel" połowę; tak samo połowę produkcji miedzi reprezentują 4 spółki akcyjne. „American Smelting and Refining Co" produkuje połowę ołowiu Stanów; monopol produkcji niklu posiada „International Nickel Co" a monopol produkcji aluminjum — „Aluminium Co of America".

Taką samą sytuację znajdziemy w przemyśle przetwórczym, w przemyśle samochodowym (trzy wielkie spółki: Ford, General Motors i Chrysler, reprezentują 83% produkcji) w przemyśle filmowym, radjowym, a nawet w uboju bydła i wypieku chleba.

Któż jest właścicielem tych spółek akcyjnych? Część ich jest własnością innych spółek, duża część należy do miljona osób, których dochód z akcyj przekracza 5.000 dolarów, a tylko 12% jest w posiadaniu drobnych akcjonarjuszy.

Stosunki te przypominają znane powiedzenie Chestertona, że „trudno byłoby uważać za społeczeństwo oparte na indywidualnej rodzinie, takie społeczeństwo, w którem paru obywateli miałoby po miljon żon, inni zaś byliby kawalerami".

Uprawnienia ubezpieczeniowe pracowników umysł.

Pracownicy umysłowi ubezpieczeni ongiś w zastępczych instytucjach ubezpieczeniowych, których siedziby znajdowały się na obecnym terenie Rzeczypospolitej Austrjackiej winni skorzystać z uprawnień nabytych wskutek przebycia okresu ubezpieczenia tamże do 31 grudnia 1918 r. W szczególności Z. U. P. U. przejmuje wszelkie zobowiązania z tytułu świadczeń płynnych i ekspektatyw o ile takowe zobowiązania powstały w ubezpieczeniu w następujących instytucjach:

1) Pensioninstitut der Angestellten der Textillindustrie in Wien,
2) w Pensioninstitut des Vereines für Güterbeamte in Wien,
3) w Pensioninstitut für die Bühnen- und Orchesterangehörigen Oesterreichs in Wien,
4) w Pensioninstitut für Beamte der österreichischen Papierindustrie in Wien,
5) w Allgemeines Pensioninstitut der österreichischen Pharmazeuten in Wien,
6) w Pensionsverein der landwirtschaftlichen Genossenschaften in Oesterreich in Wien,
7) w Pensioninstitut der allgemeinen Depositbank in Wien,
8) w Pensionskasse für die Beamten der Fa. Heinrich Franck, Söhne in Linz,
9) w Pensionskasse für die Angestellten der A-G der Teppich- und Möbelstoff-Fabriken, vorm. Filip Haas & Söhne, in Wien,
10) w Pensionsinstitut der Angestellten der Dampfkesseluntersuchungs und Versicherungs-Gesellschaft A. G. in Wien,
11) w Pensionsfonds für die Beamten und Diener des Gisela-Vereines in Wien,
12) w Pensionsinstitut für die Beamten und Diener der Wiener Lebens- und Renten-Versicherungsanstalt in Wien,
13) w Miejskim Zakładzie Ubezpieczeń Gminy Wiedeń (Gemeinde Wien — Stadtische Versicherungsanstalt),
14) w Kasie Emerytalnej dla Funkcjonarjuszy Handlu i Przemysłu w Wiedniu (Pensionsverein für Handel, Industrie und Gewerbe in Wien).

Wymienione instytucje wykonywały ubezpieczenia zastępcze w miejsce instytucji ogólnej, którą w b. zaborze austrjackim był Powszechny Zakład Pensyjny dla Funkcjonarjuszy. Stąd cyt. ustawa ma zastosowanie wyłącznie odnośnie do praw i obowiązków wymienionych instytucyj, a które obecnie przeszły na Z. U. P. U. i to bez względu na otrzymane pokrycia, a nie wobec Powszechnego Zakładu Pensyjnego dla Funkcjonarjuszy, którego jednak zobowiązania przeszły na podstawie konwencji z r. 1924 również na Z. U. P. U. Ustawa zapewnia ubezpieczonym w odnośnych instytucjach zastępczych prawa do takich samych świadczeń jakie przysługują im w Z. U. P. U. a więc jak gdyby okres ubezpieczenia tamże został przebyty, z tem jednak zastrzeżeniem, że wymiar świadczeń obliczony będzie wedle przepisów obowiązujących przed 1 stycznia 1920.

Jeżeli wskutek niezaliczenia okresów ubezpieczenia, przebytych w zastępczych instytucjach ubezpieczeniowych nie powstało prawo do świadczeń lub w wymiarze niższym, od wymiaru uwzględniającego płacone w powyższych instytucjach — składki, przesługuje osobom uprawnionym do świadczeń prawo zgłoszenia roszczenia do Z. U. P. U. w ciągu dwóch lat, licząc od 10. III. 1934 r. bez względu na prawomocność wydanych poprzednio w tym zakresie decyzyj polskich instytucyj ubezpieczeniowych.

Osoby, które do dnia 1 stycznia 1919 r. nie były ubezpieczone w żadnej polskiej instytucji ubezpieczenia pensyjnego posiadają prawa do świadczeń nabytych w tym czasie w myśl obowiązujących przepisów, a to austrjackiej ustawy z 1906 r., a zatem należy te prawa rownież zgłosić w Z. U. P. U. Pamiętać wkońcu należy, że — jak to często bywało — uprawnienia nabyte wskutek dobrowolnie zakupionych lat z okresu przed 1 stycznia 1909 r. pozostają w mocy, a zobowiązania z tego tytułu przechodzą na Z. U. P. U. w rozmiarach, które określi Minister Opieki Społecznej, dotąd jeszcze nie ogłoszonych. Zauważa się, że w przypadku, gdy dana osoba ubezpieczona obecnie w zakładzie ubezpieczenia robotników lub która przejdzie z Z. U. P. U. do tej instytucji wówczas ten zakład ubezpieczenia robotników będzie w miejsce Z. U. P. U. odpowiedzialny za zobowiązania powstałe wskutek ubezpieczenia przebytego w wyszczególnionych instytucjach zastępczego ubezpieczenia.

Przypominamy więc powtórnie, że **wszelkie tego rodzaju uprawnienia należy pod rygorem ich utraty zgłosić w Z. U. P. U. do 5. III. 1936 r.,** zwłaszcza w wypadku zgłaszania jakichkolwiek świadczeń w Z. U. P. U. Tego rodzaju uprawnienia bardzo często ratują wzgl. sanują braki ustawowe zachodzące przy wypłacie świadczeń. **Przykład:** ubezpieczony O. P. zgłasza roszczenie o przyznanie renty inwalidzkiej w Z. U. P. U., który wydaje decyzję odmowną dla braku wymaganego okresu 60 miesięcy składkowych, w szczególności ostatnich 7 miesięcy. O. P. jednak przypomina sobie, że był ubezpieczony w czasie od 1. I. do 1. IX. 1918 r. w Pensionsverein der landwirtschaftlichen Genossenschaften in Oesterreich in Wien a pracę swą wykonywał we Lwowie, więc na terenie Polski. Ta ostatnia bowiem okoliczność jest nader istotną albowiem dekret o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z 1927 r. wymaga od osób ubezpieczonych ongiś w zastępczych instytucjach ubezpieczeniowych położonych poza granicami Polski, zamieszkania na terenie Polski w chwili utworzenia Z. U. P. U. t. j. na terenie b. zaboru austrjackiego 10. XI. 1919 r. jako warunku zachowania swych uprawnień. Wracając do powyższego przykładu O. P. zażądał od Z. U. P. U. zaliczenia okresu ubezpieczenia w wymienionej instytucji ubezpieczeniowej, zastępczej, której to prośbie Z. U. P. U. uczynił zadość, zaliczając odnośny okres tamże przebyty do wymaganej, celem uzyskania renty inwalidzkiej, ilości miesięcy składkowych.

Mgr. H. P.

Kronika gospodarcza

Gdynia i Gdańsk w wywozie rolniczym. — Według danych Centralnego Biura Statystycznego Ministerstwa Komunikacji, w ciągu czterech ostatnich lat (1931, 1932, 1933, 1934) koleje polskie przewiozły ogółem do Gdańska: pszenicy 75.701 tonn, żyta 675.447 t., owsa 47.744 t., jęczmienia 467.665 t., mąki zbożowej 109.917 t., drzewa nieobrobionego 225.524 t., drzewa obrobionego 2.180.678 t. Jak widzimy z przytoczonych liczb rola Gdańska w wywozie rolniczym jest nader poważna. Jeżeli weźmiemy pod uwagę Gdynię, to według tegoż biura koleje nasze dowiozły w ciągu tych czterech lat: pszenicy 46 tonn, żyta 23.563 t., owsa nie dowożono zupełnie, jęczmienia 91 t., mąki zbożowej 1.731 t., otrąb 1.552 t., ziemniaków świeżych 27.494 t., bydła 81 t., trzody chlewnej 10 t., drzewa nieobrobionego 5.559 t. i drzewa obrobionego 415.924 tonny. Z porównania odpowiednich pozycyj rzuca się wręcz w oczy, że Gdynia w dowozach kolejami artykułów rolniczych bierze udział nader niewielki.

* * *

Przewozy polskiej floty handlowej. — Wszystkie statki polskiej floty handlowej (bez żeglugi przybrzeżnej), przewiozły w 1934 r. 962 tys. tonn towarów. Z sumy tej przewieziono na trampach (statki żeglugi nieregularnej) 664 tys. t., a więc 69,1 proc. Objektem tej kategorji przewozów są towary masowe, przedewszystkiem węgiel (88,7 proc.), dalej ruda, tomasyna, cukier i drobniejsze ilości drzewa oraz zboża. W obrocie trampowym statki „Polskarob" przewiozły 472 tys. t., oraz statki „Żeglugi Polskiej" 192 tys. t. O ile przewozy trampowe wzrosły o 7,9 proc., to przewozy na linjach regularnych wykazują w 1934 r. wzrost o 21,3 proc. i w r. 1934 stanowiły 31 proc. ogólnej sumy przewozów. Przedmiotem przewozów na linji regularnej jest przedewszystkiem wysokowartościowa drobnica. W ogólnej sumie przewozów na linjach regularnych „Polbryt" (linje angielskie) przewiozło 29.5 proc.; „Żegluga Polska" — 63,6 proc.; linja amerykańska Gdynia—Ameryka — 4,6 proc.; wreszcie linja palestyńska Tow. Gdynia—Ameryka — 2,3 proc.; największy wzrost przewozów towarów w roku 1934 wykazuje „Żegluga Polska" (38,1 proc.) oraz linja amerykańska Tow. Gdynia—Ameryka (33,3 proc.).

* * *

Wzrost światowej produkcji złota. — W r. 1934 produkcja złota wyniosła 27.35 milj. uncyj, wykazując poważny wzrost w stosunku do wytwórczości z roku poprzedniego, w którym wyprodukowano jedynie 25,34 milj. uncyj. Największy wzrost wytwórczości złota nastąpił w Z. S. R. R., a mianowicie o 4,08 milj. uncyj. Ponadto wzrosło wydobycie w Stanach Zjednoczonych, Australji, Rodezji północnej i południowej, Meksyku, Kolumbji, Japonji, Korei i Wybrzeża Złotego. Produkcja Unji Południowo - Afrykańskiej, która dobywa najwięcej złota na świecie, zmniejszyła się w ostatnim roku o 531 tys. uncyj. Dzięki poważnemu wzrostowi produkcji ZSRR., kraj ten wybił się na drugie miejsce po Unji Południowo-Afrykańskiej. Trzecie miejsce zajęła Kanada. Na dalszych — znajdują się St. Zjedn. Am. Półn., Australja, Rodezja północna i południowa, Meksyk, Japonja i t. p.

kultura fizyczna

Myśli Marszałka Piłsudskiego o wychowaniu fizycznem i sporcie

Jako przewodniczący Rady Naukowej Wychowania Fizycznego Marszałek Piłsudski z czterech odbytych zebrań wziął udział osobiście w trzech.

Już ten fakt doskonale wskazuje, jak wielką wagę przywiązywał Marszałek Piłsudski do wychowania fizycznego.

Szereg uwag wypowiedzianych przez Marszałka Piłsudskiego podczas zebrań Rady Nauk. wykazuje jak doskonale orjentował się w sprawach W. F.

Na pierwszem posiedzeniu Marszałek Piłsudski powiedział:

„Wychowanie fizyczne uczy nas opanowania organizmu dla celów innych. Wychowanie fizyczne człowieka nie może mieć celu innego, jak używanie swego organizmu, swej fizycznej konstrukcji dla celów postawionych wyżej. Trzeba uczyć człowieka opanowania swego organizmu".

Popierając myśl powszechnego obowiązku wychowania fizycznego — zaznaczył:

„Obowiązku być sportowcem na nikogo włożyć nie można, jest to zupełnie wykluczone, ale wprowadzić obowiązek wychowania fizycznego jest koniecznem. Musi to być urządzone dobrze, inaczej nie warto tego robić, inaczej przymus będzie śmieszny".

Szczególnie zajmował się Marszałek sprawą racjonalnego ujęcia wychowania fizycznego w szkole.

Między innemi powiedział:

„Próba jakiegokolwiek upodobnienia wychowania fizycznego do łaciny np., t. zn. oparcia się na tem, co było przedtem, żeby iść dalej, nie wytrzymuje zupełnie krytyki w zastosowaniu do dzieci młodszego wieku. U dzieci rozwijających się przecież bardzo szybko w wielu kierunkach rok do roku nie jest podobny i dlatego trudno stosować te same metody, jakie stosowało się poprzednio. Śledząc zabawy dzieci, mianowicie zabawę w „chowanego" u dziecka młodszego i starszego zaobserwowałem, że to „chowane" jest całkiem różne u jednego i drugiego. Skomplikowanie gry i szukanie formy ruchu coraz bardziej zawilej wzrasta z roku na rok; widziałem, że wysiłek, jaki dzieci robią przy zabawie, jest tak olbrzymi, że rok temu te same dzieci nie mogłyby temu podołać. Stwierdzam, że to duża przegrana pedagogiczna, gdyby upodobnić metody zabaw czy gier i t. d. w pierwszej, drugiej czy trzeciej klasie. Aby zatem zindywidualizować system wychowania fizycznego, trzeba uważać na psychikę rozwijającego się ustroju i wyzyskać ogromnie szybko rosnący organizm. Jeśli wychowanie fizyczne będzie szło, nie zwracając uwagi na to, stanie się nudne i uciążliwe dla młodzieży. Drugim rodzajem indywidualizacji, to niejednakowość typu wychowania fizycznego w wielkich miastach, miasteczkach i wsiach, ze względu na inne warunki życiowe. Podciągnięcie tu wychowania fizycznego pod pewien strychulec byłoby b. szkodliwe".

O mierniku wychowania fizycznego uwagi Marszałka Piłsudskiego były:

„W szkole trudno jest o postawienie jakiegokolwiek miernika powodzenia pracy w dziedzinie wychowania fizycznego. Miernikiem tym może być zdrowie albo próba zdolności do wykonywania pewnych ruchów, których przedtem wychowanek nie mógł, a teraz może zrobić — to jest związane ściśle z wychowaniem fizycznem. Ale wychowanie fizyczne nie może być „czystopisaniem", musi ono łączyć się z inną prawdą, którą jest minimum osiągniętego wysiłku. Wynalezienie miernika i minimum jest rzeczą pierwszorzędnej wagi dla samej pracy wychowania fizycznego. Obawiam się dla szkoły dwóch rzeczy związanych z wychowaniem fizycznem, a mianowicie zbyt małej indywidualizacji i zbyt strychulcowego prowadzenia pracy, a z drugiej strony braku norm i celów, które stawia się pedagogom do osiągnięcia w ciągu jednego roku".

O wychowaniu fizycznem młodzieży starszej Marszałek oświadczył:

„Mnie chodzi o to, żeby przedłużyć wyniki osiągnięte w szkole średniej, ażeby one miały miejsce i na uniwersytecie".

Marszałek przestrzegał przed zbytecznem przeciążaniem programów w. f. w szkołach:

„Znacznie lepiej trafia do młodszych dzieci umysł, który nie ma zadużo formalnych prawd i formalnych słów, który bierze dziecko tak, jakiem ono jest... Ważniejsza znacznie jest pedagogja, niż wszystkie inne formalne prawdy, któremi obciąża się młodsze pokolenie".

Także ostrzegał przed wprowadzeniem w. f. na wsi:

„Wychowanie fizyczne na wieś może iść z wielkim trudem. Wieś ma przecież swoje wychowanie fizyczne w znacznie większej niż w miastach pracy fizycznej. Jestem stanowczym przeciwnikiem umiastowienia wsi. Raczej narazie może higjena, a nie gimnastyka".

Duże znaczenie wychowaniu fizycznemu przypisywał Marszałek dla wojska:

„Wojsko, które najsilniej urabia organizm człowieka, które przerabia człowieka niezręcznego na człowieka zręcznego, na człowieka używającego swego organizmu dla takich czy innych celów, jest najważniejszym terenem wychowania fizycznego w Polsce, jak i na całym świecie. To wojsko robi z nieporadnych parobczaków wiejskich ludzi zręcznych".

O sporcie w znaczeniu rekordowem Marszałek powiedział:

„Ja wolę sportowanie niż sport. Robię częste obserwacje z mojemi córkami, które sportowaniem zajmują się bardzo, ale do sportu nie należą. Mojem zdaniem to daleko lepsze, niż sport. Sport jest jednak olbrzymim elementem propagandowym, t. zn. tym, który wychowanie fizyczne wszędzie bardzo silnie uwydatnia. Ale idzie się nieraz drogą złą, a zła rzecz najwięcej propagandy robi. Sportowe rzeczy mają charakter zawsze jednostronny. Elita daje jednak siłę całemu sportowi. Ja jednak wolę sportowanie".

Takie przykłady dawał Marszałek o przesadzie w uprawianiu sportów i jednostronności:

„Nigdy nie zapomnę, jak w jednej ilustracji spotkałem taką osobę, która dziwne rzeczy robi. Jakaś kobieta skacze przez płotki. To jest znakomita płotkarka. Dowiedziałem się, że jest to uczenica, która kończy gimnazjum i zarazem jest naszą znakomitością płotkarską. Przeraziło mnie to, iż przygotowują ją do występów na arenie międzynarodowej. Pomyślałem sobie o tej biednej dziewczynie, ona nic już nie ma robić, tylko skakać przez płotki? Musi odpowiednio trenować, zmienić tryb życia, ją codziennie ważą, masują, i ona ciągle skacze przez te durne płotki. Jej celem jest tylko, żeby jeden płotek za drugim przeskoczyć. Przecież to może życie zbrzydzić, ciągle to robić. Można unieść się w stratosferę sportu i uważać, że zadaniem życia jest wyciągnąć jeszcze minutę, jeszcze milimetr. Ale ja nie mogę nie obawiać się o tę dziewczynę w tak młodym wieku, gdy ją zrobiono znakomitą płotkarką i specem w płotkowaniu. Toż to koniec świata".

Dalej mówił Marszałek:

„Wszystkie sporty mają charakter zawsze jednostronny. Mówiliśmy o footbalu. Ja lubię nawet popatrzeć na tę grę, bo tam element zgrania i solidarnej walki najsilniej występuje, tak że przyjemnie jest patrzeć. Ale czas wyznaczony meczom w tej grze, to wyduszanie sportu przez półtorej godziny, musi doprowadzić do zepsucia serca po pewnym czasie. Jednostronność wysiłku jest w każdym sporcie. Weźmy dla przykładu znakomitość w rzucaniu dyskiem. Przecież to nie daje wysiłku całemu organizmowi. Konna jazda też nie jest ćwiczeniem fizycznem, gdyż rozwija tylko jeden mięsień specjalnie. Świat sportowy może święcić triumfy, że tak silnie moment sportu działa. Ten element propagandowy wywiera bardzo silny wpływ. Ale ja to nazywam nie sportem a sportowaniem. Moje panny ciągle sportują, całemi dniami, ale tak samo poprzednio bawiły się w chowanego czy biegangeo. Sportowanie to przecież ciągła zabawa. Więc teraz jest zabawa w siatkówkę, bez siatki, przez gałąź drzewa i t. d.".

Wychowanie fizyczne wśród najmłodszych

Marszałek Piłsudski powiedział:

„Ja wyrażam otwarcie, jako wielki przyjaciel dzieci, a nie starszego pokolenia, że współczuję mocno dzieciom, że ich w ten sposób traktują w szkołach. Dlatego w wychowaniu fizycznem będę chętnie pomagał dzieciom".

Podczas gdy Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej w naszem mieście główny nacisk w swej działalności kładzie na dożywianie i opiekę nad dziećmi przez urządzanie kolonij, półkolonij, ognisk i t. p., sprawy wychowania fizycznego dzieci podjął Miej. Kom. W. F. i P. W., przyjmując za zasady w tym kierunku: a) dania możności dziatwie wyżycia się na powietrzu i słońcu, b) stworzenia fundamentu pod jej przyszły rozwój fizyczny a przytem stworzenia podstawy wyrobienia społeczno - obywatelskiego.

Stosunkowo mało znaną jest dla szerokiego ogółu podjęta akcja budowy we Lwowie t. zw. dziecińców lub ogródków jordanowskich.

Dziecińce — są to place — na których znajdują się rozmaite urządzenia i przyrządy do zabaw ruchowych dzieci. W dziecińcu zwykle jest sadzawka o dnie lekko nachylonem, w najgłębszem miejscu dochodzącem do 50 cm. Niedaleko sadzawki znajduje się piaskownia, t. zn. duża skrzynia z piaskiem. Prócz skrzyni z piaskiem ustawia się na dziecińcu szereg przyrządów gimnastyczno - zabawowych, które dają dzieciom dużo radości, a pozatem przyczyniają się do rozwinięcia u nich siły, odwagi, zręczności, przytomności umysłu, zmysłu równowagi i t. d. Do tych przyrządów należą przepłotnie (przyrząd, na którym dzieci wyładowują wrodzony popęd do łażenia po parkanach i drzewach), huśtawki, równoważnie (wąskie belki umieszczone niewysoko nad ziemią) i maszty do wspinania.

Na dziecińcu znajdują się również ławki dla rodziców i opiekunów przychodzących z dziećmi.

Dziecińce powinne być należycie ocienione i dlatego wybiera się na nie zawsze miejsca, gdzie rosną drzewa. W braku drzew stawia się płócienne podcienia dla ochrony przed zbyt palącemi promieniami słońca.

Jakie znaczenie ma dla zdrowia dzieci miejskich stały pobyt w tak urządzonych ogródkach — nie potrzeba chyba wyjaśniać, gdyż dodatni ich wpływ na ciało, a także i duszę dziecka nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Chodzi przedewszystkiem o to, aby wszystkie dzieci całego miasta mogły korzystać w równej mierze z dobrodziejstwa ogródków. Trzeba więc, aby dziecińców tych było odpowiednio duża ilość i aby rozmieszczenie ich w obrębie miasta było planowe i celowe.

Obliczono bowiem na podstawie doświadczeń amerykańskich i niemieckich, że w mieście posiadającem tak jak Lwów 300.000 mieszkańców potrzeba ponad 24 ha powierzchni poświęcić na cele ogródków, a rozmieścić je tak, aby żadne z dzieci nie musiało do swego ogródka odbyć drogi dłuższej od 800 m. Przy rozmieszczaniu dziecińców należy ponadto brać pod uwagę gęstość zaludnienia danej dzielnicy miasta, nasilenie ruchu ulicznego i t. d.

Stąd wypłynęła konieczność głębszego zajęcia się tym problemem i opracowania szerokiego planu, obliczonego na dłuższą metę. W Polsce zainteresował się tą sprawą Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego żywiej dopiero w ostatnich czasach przez subwencjonowanie budowy 13 ogródków jordanowskich w całem Państwie i wydanie odpowiednich instrukcyj.

We Lwowie już przed dwoma laty zajął się tą sprawą Miej. Kom. W. F. stwarzając specjalną komisję, w skład której obok jego członków weszli przedstawiciele Zarządu Miej. Kom. Opieki Pozaszkolnej i Towarzystwa Ogródków Działkowych. Działalność Komisji, która nie miała jeszcze jakichkolwiek dyrektyw, poszła w dwóch kierunkach, a mianowicie:

a) opracowania wielkiego planu urządzenia ogródków i piaskowni dla całego Lwowa,

b) bezpośredniego przystąpienia do utworzenia kilku ogródków i kilkunastu piaskowni, tam gdzie najwięcej dałoby się odczuć potrzebę oraz najłatwiej i najtaniej dałoby się taki ogródek lub piaskownię urządzić. Chodziło tu również o zebranie potrzebnych doświadczeń na przyszłość.

Opracowanie wielkiego planu opierać się będzie na planach regulacji miasta, który jest przedmiotem gruntownych studjów i zamierzeń Zarządu Miasta.

Sprawa ta nie może być dlatego szybko zakończoną. Natomiast druga część pracy Komitetu jest realizowana w szybkiem tempie.

Bez rozgłosu i reklamy Miej. Kom. w ciągu dwóch lat oddał już dziatwie do użytku w kilkunastu punktach miasta siedem dziecińców i 22 piaskownie.

Wychodząc z założenia, że najbardziej pokrzywdzone i potrzebujące ruchu na świeżem powietrzu i słońcu są dzieci dzielnic robotniczych, w pierwszym rzędzie uruchomiono dziecińce dla najuboższych. I tak urządzono huśtawki, wagę, równoważnie, maszt i piaskownię i już mamy gotowy ogródek dziecięcy, w którym dzieci kleparowskie urządziły sobie własne królestwo.

W niedalekiem sąsiedztwie na ul. Pełtewnej, wśród bloku domów dla delożowanych, zrobiono dzieciniec o podobnych rozmiarach z takimi samymi przyrządami, a ponadto wmurowano w ziemię basenik, brodziankę, o powierzchni 24 m kw. z pochyłem dnem. W basenie jest woda i w ciepłe dnie dzieci mogą bawić się i brodzić w wodzie. Obok dziecińca wyznaczono osobno boisko dla gier dzieci starszych.

Trzeci dzieciniec również zaopatrzony w szereg przyrządów zabawowych z boiskiem do gier i zabaw, dużą piaskownią i basenikiem do brodzenia znajduje się na pl. Strzeleckim.

Stare kasztany i lipy przy ul. Kętrzyńskiego ocieniają czwarty ogródek dziecięcy, pozbawiony wprawdzie „brodzika", ale za to posiadający dużo słońca i dużo cienia.

Pełne gorących barw kwietniki stanowią tło dla piątego dziecińca w parku Kościuszki, cieszącego się razem z poprzednim największą frekwencją dzieci.

Szósty dzieciniec jest położony na pl. Gosiewskiego niedaleko ogromnego ogrodu SS. Sakramentek i dzięki temu ma również zapewnione doskonałe warunki zdrowotne.

Siódmy i ostatni w tej chwili dzieciniec znajduje się w parku Towarzystwa Zabaw Ruchowych przy ul. Stryjskiej. Żywopłotem i kwietnikami odcięty od boisk dla młodzieży, posiada on duże piaskownie i cały szereg przyrządów zabawowych. Pomimo dość znacznej odległości od miasta jest licznie uczęszczany.

Ostatnio rozpoczęte są już roboty około dwóch nowych dziecińców, a to na pl. Bema, oraz na pl. Gwardji Narodowej (ul. Karmelicka); w najbliższym czasie zostaną one oddane do użytku.

Prócz dziecińców znajduje się jeszcze we Lwowie cały szereg piaskowni, t. zn. dużych wkopanych w ziemię skrzyń z piaskiem, przeznaczonych do zabawy dla dzieci.

Piaskowni mamy we Lwowie 22, między innymi wymienić należy piaskownie na Wysokim Zamku, na pl. Dominikańskim, na pl. Św. Jura, w parku Kościuszki i w parku Kilińskiego. Wszystkie cieszą się wielkiem powodzeniem.

Tak w dziecińcach, jak i dookoła piaskowni znajdują się ławki dla opiekunów, przychodzących z dziećmi.

Bez przesady można stwierdzić, że już dziś Lwów wyprzedził inne miasta tak co do ilości dziecińców i piaskowni, jak i co do ilości dzieci z nich korzystających. Każde dziecko bez żadnych formalności może przyjść na dzieciniec, bawić się w piasku, wspinać się po przepłotni i huśtać.

Niezmiernie ważną przytem jest sprawa odpowiedniej opieki nad dziatwą przebywającą w ogródkach.

I to rozwiązano we Lwowie pomyślnie, ostatnio urządził Miej. Kom. W. F. kurs dla przodowniczek i opiekunek ogródków dziecięcych, absolwentki którego stanęły do ważnej pracy obywatelskiej. Kwalifikowana opieka, którą doniedawna pełnili dozorcy plantacji, niewątpliwie przyczyni się znacznie do dalszej popularyzacji ogródków i umożliwi współdziałanie rodziców i opieki domowej z pracownikami Miej. Kom. W. F.

Anna Danek.

życie społeczne

Dokoła nowych wyborów

Sprawa nowej ordynacji wyborczej, oraz związanych z nią wyborów, zajmuje oddawna opinję ukraińską. Szczególnie stanowi ona główny punkt zainteresowania Unda, które obok USRP posiadało dotychczas wyłączność ukraińskiej parlamentarnej reprezentacji i oczywiście chciałoby i nadal ją utrzymać. Na ten temat wypowiedział się już kilkakrotnie prezes Unda Dm. Lewicki, pisząc:

„Nie będziemy w stanie zmienić kierunku ordynacji wyborczej i nie będziemy mogli wybrać ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej zależnej wyłącznie od woli naszego narodu. Jednakże ...wyłącznie od siły naszego zorganizowania zależy wykazanie jaką pragnęlibyśmy mieć ukraińską reprezentację parlamentarną. W 1935 r. musimy udowodnić, że uczynimy wszystko, aby wybrać naszych posłów, którzy będą wyrazicielami naszej woli zbiorowej".

Lewicki chciałby zatem zjednoczyć całe społeczeństwo ukraińskie celem wybrania właściwej reprezentacji, z góry jednak przypuszcza, iż będzie ona właściwą tylko wtedy jeśli będzie zgodna z wolą dotychczasowego kierownictwa ,a zatem Unda. W obawie też, by zgodnie z nową ordynacją Undo nie straciło monopolu reprezentowania Ukraińców, wbrew głoszonym zasadom o zjednoczeniu, Diło występuje w artykule z 11. V. w obronie dawnej partyjnej zasady wyborczej, boż „polityczne partje nie znikną wskutek tej ordynacji, jak nigdy nie zniknie zróżnicowanie politycznych poglądów w społeczeństwie. Niema wątpliwości, że i w wyborczych kolegjach będą pojawiały się partyjne kandydatury, chyba, że ich wogóle nie dopuszczą, a to na 100% jest niemożliwe". „Dalej przypuszcza Lewicki, że obecnie najwięcej kandydatur bedzie bezpartyjnych, uważa to jednak dla Ukraińców za niewskazane: „Tacy kandydaci potrzebni są może rządowi, ale niepotrzebni społeczeństwu, a zwłaszcza niepotrzebni są dla nas. Bo my musimy żyć swojem własnem zorganizowanem życiem narodowo - politycznem i dlatego nie możemy się nigdy zrzec swego wpływu na takie polityczne akty jak wybory do ciał ustawodawczych w państwie w jakiem żyjemy".

Innego jednak zdania jest powstałe niedawno pismo „Szlach Nacji", które aczkolwiek wydawane również przez członków Unda, pisze iż: „Undo, organizacyjna spadkobierczyni dawnej parlamentarnej ukraińskiej galicyjskiej demokracji narodowej, było i jest w dużym stopniu właśnie typem politycznego przedstawicielstwa nazewnątrz, lecz bynajmniej nie jest wyrazicielem całości naszego własnego, wewnętrznego, narodowego zorganizowania. Te rzeczy należy ściśle i jasno odróżnić. Undo — to przedewszystkiem ukraińscy posłowie, to Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna — a dopiero na drugim planie coś innego".

Dalej pisze autor, iż tragedją całego społeczeństwa ukraińskiego jest to, „iż Undo, utworzone przedewszystkiem pod wpływem potrzeby wyłonienia reprezentacji nazewnątrz, z czasem stało się nienaturalnym firmamentem, sztuczną namiastką właściwego ukraińskiego kierownictwa narodowego we własnem środowisku".

Wkońcu autor stwierdza, iż „Undo nie było nigdy i nie mogło stać się... totalnem kierownictwem społeczności ukraińskiej nazewnątrz i wewnątrz. Oto nigdy nie było koncentracją wszystkich, ani nawet większości sił społecznych i formacyj organizacyjnych ukraińskości zachodniej"...

Z tego też założenia wychodząc, nacjonalistyczna „Bat'kiwszczyna" Frontu Nacjonalnej Jedności z 9. V., po ogłoszeniu przyszłej ordynacji wyborczej, pisze:

„...„do sejmu i senatu wejdą tylko ci ludzie, jacy cieszą się pełnym zaufaniem rządu. Wybory będą tylko formalnością tak samo, jak to dzieje się obecnie przy wyborach do izb przemysłowych i rolniczych".

„Ta ordynacja wyborcza jest równoznaczna ze śmiercią parlamentarnych partyj. Dla nich to wielki cios. Dla narodu ukraińskiego ta zmiana może być nawet korzystna, bo nareszcie skończy się pogoń za mandatami, a ludzie wezmą się do pracy na terenie wewnętrznym".

Jak z przytoczonych głosów wynika w społeczeństwie ukraińskiem istnieje duża rozbieżność poglądów na temat przyszłych wyborów, przyczem nie najmniejszą rolę odgrywa troska o zachowanie mandatów, oraz chęć zachowania wyłączności przedstawicielstwa ukraińskiego przez poszczególne partje. Toczące się jednak dyskusje dowodzą, iż rozszerzenie dotychczasowych podstaw przedstawicielstwa ukraińskiego, przez dopuszczenie do głosu czynników życia gospodarczego i pracy realnej przyniesie korzystne zmiany w strukturze życia ukraińskiego, organizującego się dotychczas wyłącznie pod znakiem ugrupowań politycznych.

Kursy społeczno-gosp. BBWR.

Z końcem kwietnia b. r. ukończono na terenie wojew. lwowskiego wybory samorządowe na podstawie nowej ustawy samorządowej. Ustawa ta na miejsce gmin jednostkowych wprowadziła u nas gminy zbiorowe i spowodowała zmianę stanu dotychczasowego. W ślad za tem w siedzibach gmin powstały komitety gminne BBWR. i setki pracowników o szerokim zakresie działania. Zrodziła się przeto potrzeba przeszkolenia tych kadr organizacyjnych i odpowiedniego nastawienia ich do potrzeb terenowych.

W tym celu z inicjatywy Sekretarjatu wojewódzkiego przystąpiono do urządzania jednodniowych kursów instruktorskich o charakterze społeczno - gospodarczym dla prezydjów Komitetów gminnych. Kursy te zwykle w siedzibie powiatu organizowane cieszą się pełną frekwencją i dają dużą korzyść organizacyjną. Referentami oprócz posłów są miejscowi działacze.

W **Łańcucie** odbył się 10 b. m. jednodniowy kurs instruktorski dla prezydjów Komitetów gminnych i wybitniejszych działaczy. Kurs odbył się w lokalu własnym w obecności 86 delegatów. Wygłoszono następujące referaty: 1) O ideologji Bezpartyjnego Bloku i pracy w niższych komórkach organizacyjnych mówił kierownik sekr. woj. poseł Wojtowicz, 2) Stronnictwa polityczne, cele i metody działania — dyr. Ożóg Stanisław, 3) Ustawa oddłużeniowa i jak z niej korzystać — dyr. Lisak Stanisław, 4) Podatki skarbowe dotyczące rolnictwa — p. Leszczyński, 5) Klasyfikacja gruntów — poseł Szajer, 6) Nowa ustawa konstytucyjna — prezes Rady pow. dyr. Kocowski. — Po ożywionej dyskusji i interpelacjach, na które odpowiadali referenci, prezes Kozowski zamknął Kurs, zachęcając uczestników do zużytkowania nabytych wiadomości w terenie dla dobra Organizacji. Na kursie obecny był starosta Bogusławski, który też zabierał głos w dyskusji.

W **Lesku** kurs instruktorski dla prezydjów Komitetów gminnych i wybitniejszych działaczy, odbył się dnia 11 b. m. w sali Sokoła, uczestników było 105 i kilku gości, wśród nich poseł Augustyński z Sanoka. Referaty wygłosili kier. Sekretarjatu woj. poseł Wojtowicz, poseł Baczyński, prezes Daniec, sekretarz Mousson, Hulak Michał, Mgr. Dworzaczek, inż. Mazur i Mgr. Łuczyński. Referaty były treści społeczno - organizacyjnej i gospodarczej na tematy obchodzące ludność powiatu leskiego.

Dnia 12 maja w sali Rady Miejskiej w **Samborze** odbył się Kurs instruktorski dla prezydjów Komitetów gminnych powiatu samborskiego, przy udziale 120 delegatów.

Następny numer „Nowych Czasów" ukaże się dnia 9 czerwca.

POD OSTRYM KĄTEM.

MASKARADA.

Kiedy ulicami miasta sunie wielki pochód zahypnotyzowanych tłumów, które w takt orkiestr i pod komendę reżyserów maszerują, gestykulują i wznoszą okrzyki — powiadamy — maskarada.

Kiedy obserwujemy tłum ludzi ubranych w jednobarwne koszule — ludzi, których nie łączy żadna wiara, żadna idea — ludzi, których głównym spoidłem jest jaskrawa koszula, ciśnie się nam na usta słowo — maskarada.

Kiedy zastanawiamy się nad istotnemi cechami niektórych, tak niedawno głośnych ruchów młodzieżowych widzimy to samo.

Parę haseł w rodzaju „bij Żydów" czy „żądamy przebudowy ustroju", to podstawa dla ożywionej akcji werbunkowej. Głupich ludzi nigdy nie zabraknie. Szeregi mnożą się. Co z nimi robić? Trzeba podniecać, zaciekawiać, utrzymywać. Ale to nie pomoże.

W podobnych wypadkach niema innych możliwości. Albo naprawdę rewolucja, albo maskarada. W ostatnich czasach bardzo często obserwujemy tę drugą ewentualność.

Ale nietylko w życiu politycznem zdarzają się maskarady.

Przykład: Sala nabita: Atmosfera gorąca. Rozpatrywana jest sprawa walki o zwyżkę płac.

Rozpocząć walkę czy nie? Mówcy grzmią — sala ryczy — szyby trzeszczą, wnioski się sypią, uchwały zapadają, brawa — oklaski.

Po wyjściu na ulicę biedny, zbity człowiek odetchnął głębiej, ocknął się i nieraz z przerażeniem przypomniał sobie wnioski, uchwały i rezolucje. Przyszli mówić o płacach, a później: przebudowa świata, zmiana ustroju, uspołecznienie środków produkcji, wywłaszczenie obcego kapitału, międzynarodowa solidarność proletarjatu i t. p.

A wszystko razem niestety, maskarada.

A biedny człowiek myśli dalej. Przebudowa, zmiana, uspołecznienie, wywłaszczenie? Kto ma to sprawić? Ja — czy może ci co przed chwilą krzyczeli z trybuny? Nie — to wszystko jeszcze za mało dojrzałe, niepoważne. A może to międzynarodowa solidarność przyniesie rozwiązanie. Trzeba będzie zapytać o to polskich górników z Francji, czy robotników rolnych z Niemiec.

Nie to niepoważne, to chyba maskarada.

System ogłupiania ludzi to stara i znana sztuka.

Orkiestry, megafony, demagogiczne okrzyki, pochody, lasy sztandarów, pochodnie wszystko to niezawodne środki do przekształcenia ludzi w bezwolne stada. Stosują to i nadal stosować będą przeróżni wodzowie, bo to jest łatwe, bo to upraszcza, szybciej daje efekt. Mniejsza o treść, o jej wartość i trwałość, grunt efekt.

Metoda ta w życiu społecznem czyni wielkie spustoszenie, utrudnia rozwój zdrowych procesów wychowawczych, utrzymuje obywatela w stanie nienaturalnych podnieceń, a przecież nie o to chodzi.

Istotne cele, te tak pięknie formułowane w pierwszych artykułach statutów wszystkich związków i stowarzyszeń nie wymagają systemu narkozy.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2.
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.